www.ingremio.org

dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

ingremio

nr 6 (67)
listopad/grudzień 2010

mediacja

mediacja

mediacja

mediacja

mediacja

mediacja

EKO HOME INVEST
Lech Szczepiński

Ty Masz Marzenia...
My Doświadczenie...

Osiedle Wrzosowe

Dom „CYPIS" zdjęcie z dnia: 20.04.2010
Opcja z balkonem

Dom „CYPIS" zdjęcie z dnia: 17.04.2010

Dom „CYPIS" zdjęcie z dnia: 20.06.2010

Domy jednorodzinne *do zamieszkania* ***od zaraz.***
Blisko centrum, blisko lasu.

Bezpieczeństwo
Osiedle zamknięte zwiększa bezpieczeństwo Twojej rodziny

Pewność
Inwestycja zakończona
Własność hipoteczna

Przestrzeń
Domy położone na dużych działkach od 1002 m^2 do1553 m^2

Doskonała lokalizacja
Z dala od męczącego, wielkomiejskiego zgiełku a jednak wciąż blisko centrum Szczecina

Kredyty
Specjalna oferta banków dla naszych klientów

Dom w
stanie deweloperskim

2.790 zł / m^2

z VAT

Cena zawiera ***koszt domu.***
Koszt działki: *140 zł/m^2 z VAT*

RABATY

Dodatkowe rabaty ***dla prawników.***
Przyjedź *i zapytaj o szczegóły.*

Biuro sprzedaży
oraz
dom pokazowy
na terenie inwestycji

EKO HOME INVEST®
Osiedle Wrzosowe
ul. Wrzosowa 5A
72-100 Pucice
(5 km za Szczecin Dąbiem)

tel: 91 4 626 626
fax: 91 4 662 263
kom: 601 720 898

e-mail: kontakt@ekohomeinvest.pl
www.ekohomeinvest.pl
zapraszamy:
PON - PT / 8:00 -16:00

04 • Nie działamy w próżni
z Ryszardem Iwankiewiczem, prezesem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie rozmawia Piotr Dobrołowicz

06 • Prezydentem się bywa, a prawnikiem się jest
z adwokatem Bartłomiejem Sochańskim, kandydatem na Prezydenta Miasta Szczecin rozmawia Piotr Dobrołowicz

08 • 322 sprawy sędziego Judyma
Grzegorz Szacoń, sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

08 • Dostęp do informacji publicznej - ciąg dalszy
Grzegorz Jankowski, sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego orzekający w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Szczecinie

11 • Trzecia edycja plebiscytu „Człowiek In Gremio”

12 • Adwokatura powiatowa czy metropolitarna
Włodzimierz Łyczywek, adwokat

13 • Między powiatem a metropolią
Piotr Dobrołowicz, adwokat

16 • Sport w Spale
adwokat Robert Majchrzak, aplikant adwokacki Łukasz Łowkiet

20 • Międzynarodowy Dzień Mediacji
„In Gremio” rozmawia z koordynatorem do spraw mediatorów sądowych - sędzią Lilianą Jędrzejewską

21 • Historia z życia Magdy i Daniela
Marlena Wabia, psycholog

23 • Mediacja w polityce międzynarodowej
Arleta Duvellger, politolog

25 • Adwokaci a mediacja – konflikt czy współdziałanie
Marek Mikołajczyk, adwokat

26 • Błąd w sztuce lekarskiej, odpowiedzialność karna oraz dyscyplinarna lekarzy
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału ZPP w Szczecinie

28 • Zrzeszenie na rozdrożu
Radosław Bielecki, sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie

29 • „Rzym” w Szczecinie
Paweł Szcześniewski, radca prawny

30 • Aktualności

32 • Rysunki satyryczne na łamach szczecińskiej „Jedności” (1980–1981)
Marta Marcinkiewicz [OBEP IPN w Szczecinie]

in gremio

Dwumiesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka,
pl. Batorego 3; 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny: adw. Piotr Dobrołowicz
piotr.dobrolowicz@ingremio.org

Redaguje: adw. Piotr Dobrołowicz
z sędzią Grzegorzem Szaconiem oraz z zespołem

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Ryszard Iwankiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Kinga Przybylska-Charif
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Jan Woźniak
Przewodniczący Izby Komorniczej w Szczecinie

e-mail: redakcja@ingremio.org

tel. 091 814 25 00

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2800 egzemplarzy

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Nie działamy w próżni

z Ryszardem Iwankiewiczem, prezesem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie rozmawia Piotr Dobrołowicz

Piotr Dobrołowicz, In Gremio: **Od kilku miesięcy pełni pan funkcję prezesa Sądu Apelacyjnego w Szczecinie. Wcześniej był pan jego wiceprezesem. Jakie są różnice? Co się zmieniło?**

Ryszard Iwankiewicz: Różnice są odczuwalne. Doszły nowe obowiązki, zwiększyły się kompetencje i odpowiedzialność. Na poprzednim stanowisku, w związku z ustalonym przez mojego poprzednika - prezesa Tadeusza Haczkiewicza - podziałem czynności, do moich obowiązków należał przede wszystkim nadzór nad sądami okręgowymi podlegającymi naszej apelacji. Zarządzaniem Sądem Apelacyjnym i nadzorem administracyjnym na tym szczeblu zajmował się natomiast prezes Haczkiewicz. Nowością jest więc niewątpliwie samodzielne sprawowania zadań wchodzących w zakres szeroko pojmowanej administracji sądowej oraz współdziałanie z dyrektorem Sądu w zakresie finansowania działalności sądów apelacji szczecińskiej. Odmiennie niż było poprzednio, także na szczeblu Sądu Apelacyjnego podzieliłem się władzą, powierzając bezpośredni nadzór nad Wydziałem Karnym wiceprezesowi Sądu - sędziemu Maciejowi Żelazowskiemu, który jest karnistą.

P.D.: **Czy ma pan jakiś program, przesłanie dla sędziów z obszaru apelacji szczecińskiej?**

R.I.: Taki program właśnie tworzę, bardzo mi na nim zależy. Kierowanie i zarządzanie tak dużym okręgiem sądowym, jakim jest obszar apelacji szczecińskiej, rodzi konieczność długofalowego planowania działań, które w swym założeniu winny skutkować coraz lepszym i sprawniejszym funkcjonowaniem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie oraz poszczególnych sądów wchodzących w skład apelacji szczecińskiej. Wymaga to określenia celów, które w pewnej perspektywie czasowej mają być osiągnięte oraz wyznaczenia zadań, których realizacja zagwarantuje osiągnięcie tych celów, a także wskazania środków umożliwiających wykonanie tych zadań. Niewątpliwie punktem wyjścia powinno być zdiagnozowanie istniejącego stanu rzeczy. Dlatego też zwróciłem się do osób pełniących funkcje kierownicze w sądach apelacji szczecińskiej z prośbą o dokonanie odpowiednich analiz i wskazanie rzeczywistych potrzeb we wszystkich sferach funkcjonowania jednostek wymiaru sprawiedliwości, w tym między innymi organizacji pracy, logistyki, kadr, struktury jednostek, remontów, inwestycji, informatyzacji i komputeryzacji, oraz o przedstawienie propozycji rozwiązań, które pozwoliłyby na poprawę aktualnej sytuacji, uwzględniając to, iż celem proponowanych działań ma być usprawnienie zarządzania kadrami, usprawnienie zarządzania sprawami, przyspieszenie postępowań sądowych, a w szczególności likwidacja strukturalnych zaległości oraz podwyższanie poziomu orzecznictwa, polepszenie warunków i organizacji pracy sędziów oraz innych osób zatrudnionych w sądach, usprawnienie i podwyższenie standardów obsługi interesantów, oraz systematyczne podwyższanie kwalifikacji sędziów i pozostałych osób zatrudnionych w sądach. Nadesłane odpowiedzi będą wykorzystane do opracowania planu rozwoju apelacji szczecińskiej. Jestem również mocno zainteresowany tym, aby Sąd Apelacyjny w Szczecinie stał się ośrodkiem twórczej myśli prawniczej, który zarówno poprzez swoje orzecznictwo, jak i działalność dydaktyczną w pozytywny sposób wpływałby na podwyższenie poziomu szeroko pojmowanego wymiaru sprawiedliwości. Liczę tu na współpracę ze wszystkimi środowiskami prawniczymi apelacji szczecińskiej oraz wyższymi uczelniami funkcjonującymi na obszarze apelacji szczecińskiej.

P.D.: **Czy są już w chwili obecnej widoczne jakieś zasadnicze problemy wymagające natychmiastowej interwencji?**

R.I.: Fundamentalnych nie dostrzegam, ale z pełną diagnozą chciałbym się jeszcze wstrzymać. Trzeba przy tym podkreślić, iż od kilku lat ogólny stan sądownictwa na terenie apelacji szczecińskiej systematycznie się poprawia. Musimy jednak też pamiętać, że prezesi sądów apelacyjnych nie mają nieograniczonych możliwości – jesteśmy związani przepisami, które regulują funkcjonowanie sądów, określają ich strukturę organizacyjną, wskazują, jakie są stanowiska, jakie są zasady zatrudniania sędziów, urzędników sądowych, asystentów, referendarzy. Pole manewru, siłą rzeczy, jest ograniczone. Nadto, odczuwalna jest niestety chęć centralizowania uprawnień. Wiele rozwiązań jest narzucanych z góry przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Właśnie, z tego co wiem, jesteśmy w przededniu nadania biegu procesowi legislacyjnemu w przedmiocie zmian ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych. Zawarte tam są kontrowersyjne propozycje, które nie podobają się nie tylko sędziom, ale także i innym środowiskom prawniczym. Niestety, pomimo wielokrotnie podejmowanych przez nas prób wypracowania kompromisowego stanowiska, wiele wskazuje na to, że zmiany te mogą być przeprowadzone jeszcze w obecnej kadencji parlamentu.

P.D.: **Co w tych zmianach najbardziej sędziom się nie podoba?**

R.I.: Sporo wątpliwości budzi proponowany system oceny sędziów. Powszechnie ocenia się, że odebranie prezesom sądów możliwości zarządzania kadrą administracyjną sądu i przekazanie tych kompetencji powoływanym przez ministerstwo dyrektorom sądów jest pomysłem fatalnym. Prezes sądu w takiej sytuacji miałby pod swoją pieczą jedynie sędziów, referendarzy i asystentów.

***P.D.:* To może lepiej? Będzie mniej pracy.**

R.I.: Być może tak, tylko że trudno nam wyobrazić sobie dobre funkcjonowanie sądu w sytuacji, kiedy osoby sprawujące funkcje kierownicze, czyli prezesi, czy przewodniczący wydziałów, nie mieliby wpływu na decydowanie o tym, kto będzie kierownikiem sekretariatu, kto w tym sekretariacie będzie pełnił funkcję sekretarza sądowego czy protokolanta. Proponowana regulacja zmierza do podziału władzy w sądzie, co z kolei może skutkować brakiem porozumienia na linii prezes – dyrektor. W projekcie zmian nie ma takich rozwiązań systemowych, które by gwarantowały w miarę bezkonfliktowe współdziałanie. Wszystko będzie zależało od charakteru i osobowości osób pełniących te dwie funkcje. Z drugiej strony, o czym nie zapominam, proponowane zmiany przyznają szersze kompetencje dla prezesów sądów apelacyjnych, na przykład w zakresie powoływania prezesów sądów rejonowych. Do tej pory robił to Minister Sprawiedliwości, wg projektu – ma to należeć do prezesa sądu apelacyjnego.

***P.D.:* Powszechny jest w mediach pogląd, że w Polsce mamy już wystarczającą ilość sędziów. Jak to pan ocenia z perspektywy Szczecina – wystarczy nam sędziów?**

R.I.: Z grubsza tak, chociaż można znaleźć takie sądy, gdzie pewne braki etatowe występują. Generalnie jest to kwestia odpowiedniego wyrównania możliwości do potrzeb. W projekcie budżetu na przyszły rok wnioskowaliśmy o przyznanie kilku etatów sędziowskich dla sądów apelacji szczecińskiej. Odrębnym problemem jest zaś obecnie funkcjonujący system wyłaniania kandydatów na wolne stanowiska sędziowskie.

***P.D.:* Sędziów zatem nam nie brakuje. Wiemy jednak, że znacznie gorzej jest z asystentami.**

R.I.: Z asystentami jest problem, i on się niestety pogłębia, bo przepisy nie dają nam możliwości szerokiego naboru. Obowiązuje wymóg, że kandydat na asystenta ma legitymować się zdanym egzaminem sędziowskim, prokuratorskim, radcowskim lub adwokackim. Ma mieć skończoną aplikację i zdany egzamin zawodowy. To wysokie kryteria, których potencjalni zainteresowani pracy asystenta zwykle nie spełniają.

***P.D.:* To może tutaj należy powalczyć o nowelizację?**

R.I.: Oczywiście, że tak. Ten postulat zgłaszamy od wielu miesięcy. Pamiętam takie spotkanie z ministrem Krzysztofem Kwiatkowskim w lutym tego roku, przy okazji otwierania nowego budynku Sądu Okręgowego przy ulicy Piotra Skargi. Tam podczas spotkania z sędziami ten problem był poruszany. Pan minister obiecywał, że zostanie on rozwiązany, ale nie doczekaliśmy się żadnych zmian. A sytuacja, jak była, tak jest zła. W naszym okręgu apelacyjnym, czyli na terenie naszej apelacji szczecińskiej, jest około czterdzieści nieobsadzonych etatów asystenckich. Obecnie trwają konkursy na asystentów, ale kandydatów jest ledwie kilkunastu.

***P.D.:* „Iustitia" apelowała ostatnio do sędziów, aby w ramach protestu przeciwko zbyt niskim zarobkom sędziów, zaprotestować w ten sposób, żeby nie brać udziału w listopadowych wyborach samorządowych.**

R.I.: To budzi mój zdecydowany sprzeciw.

***P.D.:* Ta inicjatywa ostatecznie się nie udała - wszystkie komisje są obsadzone.**

R.I.: Akurat jestem w takim wieku, że pamiętam czasy, kiedy nie mieliśmy wolnych wyborów, i dla mnie demokratyczne wybory jest to wielka wartość. Bojkot komisji wyborczych, a co za tym idzie, próba storpedowania wolnych wyborów samorządowych nie mieści mi się w głowie. Jestem zdecydowanie przeciwny.

***P.D.:* „Iustitia" stosuje też inną formę protestu, tj. „dzień bez wokandy".**

R.I.: Dni bez wokandy mają swój wyraz propagandowy, nie przeczę. Zapewne będzie on coraz mniejszy, bo te protesty powtarzają się co jakiś czas. Szczęśliwie nie wpływa to destrukcyjnie na funkcjonowanie sądów, bo dotychczas w istocie cała rzecz sprowadzała się do tego, że w danych dniach wokand w większości sądów nie było, ale za to w innych dniach były dodatkowe sesje, co wyrównywało w skali miesiąca ogólną liczbę posiedzeń sądowych.

***P.D.:* Wracając do kwestii wynagrodzeń sędziowskich, to uważa pan, że w chwili obecnej są one zbyt niskie, czy jest to już pułap, który można uznać za odpowiedni do wykonywanej pracy?**

R.I.: Nigdy nie jest tak, że nie może być lepiej. To młodzi sędziowie są motorem napędowym wspomnianych działań, i oni zdominowali „Iustitię". Z tego powodu zaznacza się radykalniejsze stanowisko. Pamiętam, i tu odwołam się do mojej pierwszej pracy w sądzie, kiedy zaczynałem orzekać jako asesor w 1989 r., powszechną biedę i marne wynagrodzenia, które nie wystarczały nam na zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych. Dzisiaj jest znacznie lepiej. Warunki pracy są lepsze, wynagrodzenia też, choć oczywiście powinny być wyższe. Myślę przy tym, że to nie jest do końca problem budżetu, bo w skali makro poniesienie dodatkowych wydatków na podwyżki dla sędziów nie byłoby zbytnim obciążeniem. Jednak nie możemy uciekać od ogólnej sytuacji w kraju. Skoro sytuacja budżetu jest dzisiaj zła, a oszczędności szuka się wszędzie, planuje się chociażby ograniczenie zatrudnienia w urzędach czy zamrożenie płac w budżetówce, to domaganie się wysokich podwyżek dla sędziów nie dość, że jest nierealne, to dodatkowo nie przysparza nam popularności.

***P.D.:* Domaganie się podwyżek nigdy nie przysparza popularności.**

R.I.: To prawda. Oczywiście, bywały dla budżetu lepsze czasy, a i wtedy postulatów sędziowskich nie spełniano. Trudno znaleźć najlepszy moment, by te podwyżki wprowadzać w życie. Na pewno byłoby łatwiej, gdyby sędziów było mniej, gdyby to był bardziej elitarny zawód. W tej chwili w Polsce mamy około dziesięć tysięcy sędziów. To wielka rzesza osób, nieporównywalna z wieloma innymi krajami, choćby Francją. Pamiętać musimy i o tym, że z wynagrodzeniami sędziowskimi powiązane są wynagrodzenia innych osób. Podwyżka dla sędziów pociąga automatycznie za sobą podwyżki dla innych pracowników wymiaru sprawiedliwości. Podsumowując, jestem za jak najlepszym wynagradzaniem sędziów, bo służba, jaką sędzia wykonuje, jest tego godna, ale nie możemy zapominać o sytuacji w kraju. Działania środowiska sędziowskiego powinny uwzględniać to, jak będziemy odbierani w społeczeństwie. Nie działamy w próżni. Nie możemy doprowadzić do utraty autorytetu społecznego, jakim zawód sędziego powinien niezmiennie się wyróżniać. [ ]

Prezydentem się bywa, a prawnikiem się jest

z adwokatem Bartłomiejem Sochańskim, kandydatem na Prezydenta Miasta Szczecin rozmawia Piotr Dobrołowicz

Piotr Dobrołowicz, In Gremio: **Kandyduje pan na prezydenta naszego miasta. Dlaczego? Źle pan się czuje w adwokaturze?**

Bartłomiej Sochański: To trudne pytanie. Sam je sobie wcześniej zadawałem i długo szukałem odpowiedzi. Ostatecznie przeważyła chęć powrotu do polityki.

P.D.: **Co takiego ma polityka, czego nie ma adwokatura?**

B.S.: Polityka daje możliwość wpływania na bieg życia, na kształtowanie rzeczywistości. Prawo jedynie interpretuje tę rzeczywistość, ewentualnie podsumowuje ją. Myślę, że polityk ma zdecydowanie inne od prawnika spektrum działania. Jako prawnik w sprawach swoich klientów, raczej poruszam się w ich przeszłości, natomiast jako polityk myślę przede wszystkim o przyszłości. Zajmuję się budowaniem nowego ładu, nie rozliczam się z niczym, co było i tak naprawdę pozostaje tylko gdzieś tam w aktach. Będąc politykiem patrzę do przodu.

P.D.: **Często spotykam się z poglądem, że inteligentny człowiek, który potrafi sobie poradzić w życiu, utrzymać rodzinę, raczej od polityki trzyma się z daleka.**

B.S.: To prawda, że tak ludzie myślą i tak reagują, ale nie uważam, by to było słuszne. Wprost przeciwnie, trzeba w Szczecinie, też w naszym prawniczym środowisku, obudzić obywatelskiego ducha, który śpi. Jednym z celów mojego komitetu jest obudzenie Szczecina, to znaczy pobudzenie aktywności szczecinian, spróbowanie takiego urządzenia szczecińskiej władzy, żeby była ona apartyjna, oderwana od gry politycznej, bardziej obywatelska.

P.D.: **Obecnym prezydentem miasta jest Piotr Krzystek. Też prawnik – radca prawny. Czy może pan zaproponować Szczecinowi coś więcej niż on?**

B.S.: Jestem przekonany, że mogę Szczecinowi dać więcej niż Piotr Krzystek. Mam większe doświadczenie i wiarygodność, zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych. Przede wszystkim, Piotr Krzystek związał się z określonym ugrupowaniem politycznym, otoczył się ludźmi z tego ugrupowania i do tej chwili w zasadzie się z niego nie wycofał, a jedynie zawiesił w nim członkowstwo. Zasadniczo pozostaje nadal człowiekiem zależnym od nomenklatury partyjnej.

P.D.: **Mówiąc nomenklatura partyjna ma pan na myśli Platformę Obywatelską. To złe rozwiązanie dla Szczecina, że ta partia decyduje obecnie o losach Szczecina?**

B.S.: Platforma w ostatnich latach dała w Szczecinie pokaz złego rządzenia. Chodzi mi przede wszystkim o to, że decyzje o Szczecinie zapadały poza Szczecinem. Były to ośrodki, skąd wywodzili się liderzy Platformy. Znamiennym przykładem jest to, że namaszczanie kandydata na prezydenta naszego miasta odbywało się w Wałczu i w Płotach. Dla mnie to nieporozumienie. Poza tym zapadały ewidentnie błędne lub nieprzemyślane decyzje, jak choćby próba zlokalizowania stadionu na podmokłym terenie lotniska w Dąbiu.

P.D.: **Chciałby pan wrócić do tego tematu?**

B.S.: Myślę, że nie da się ożywić tego terenu zalewowego tak, żeby powstało tam centrum usług ze stadionem. Teren lotniska w Dąbiu wymaga wielkich nakładów, w tym także przystosowania w zakresie komunikacji Bez szybkiego tramwaju, ewentualnie kolejki śródmiejskiej, trudno sobie wyobrazić, by odpowiedzialny rodzic z lewobrzeża puszczał dziecko na ten stadion wieczorem jesienią albo wczesną wiosną.

P.D.: **Dostrzega pan jakieś plusy prezydentury Piotra Krzystka?**

B.S.: Myślę, że kadencja Krzystka miała kilka plusów i była lepsza niż Mariana Jurczyka, ale rezultat tego porównania nie jest miarodajny. Niewątpliwie do plusów mogę zaliczyć budowę basenu olimpijskiego, zresztą sam za tym lobowałem jako prezes Miejskiego Klubu Pływackiego.

P.D.: **A minusy? Brak stadionu?**

B.S.: Minusów tej kadencji jest sporo. To też, ale w pierwszym rzędzie trzeba stwierdzić Szczecin rozwija się zdecydowanie wolniej niż inne polskie miasta. Przerwaliśmy budowę obwodnicy, mamy mniej miejsc pracy, mniej jest szans dla młodych ludzi.

P.D.: **Szczecin jako „pływające ogrody"? Jak ocenia pan tę inicjatywę?**

B.S.: Projekt jest ładny, ale zbyt odległy i zbyt ogólny. To interesująca wizja, można mieć jednak zastrzeżenia do tego, ile za nią zapłacono. I do tego, jak ją przekazano szczecinianom. Z moich informacji wynika, iż ludzie tego nie rozumieją, a już odwiedzający Szczecin zupełnie. Niemcom na przykład trudno wytłumaczyć te fonetyczne fanaberie. Wadą tej wizji jest niesprawdzalność i niepraktyczność.

P.D.: **Wspominał pan o tym, że upolitycznienie jest problemem Szczecina, ale przecież z tym układem partyjnym musiałby się pan mierzyć na co dzień, będąc prezydentem. Rada Miasta składać się będzie zapewne z przedstawicieli PO, PiS i SLD.**

B.S.: Mam w sobie zdolności zawierania konsensusu, czego chyba nauczył mnie zawód adwokata.

P.D.: **Radca prawny Piotr Krzystek tej zdolności jest pozbawiony?**

B.S.: On nie miał jednak takiej praktyki prawniczej, a poza tym nie ma takiego charakteru. Gdy pracuje się z ludźmi, to większą zaletą niż uporczywość jest zdolność wysłuchania innych i przyznania, jeśli już nie w całości, to chociaż w części racji tym, którzy jej poszukują.

P.D.: **W swoich wystąpieniach powołuje się Pan na przykłady innych dużych miast.**

B.S.: Tak, są takie miasta, które moim zdaniem świetnie się w Polsce rozwijają. Są to chociażby Wrocław, Poznań, Kraków i Gdynia. Tam sprawują władzę fachowcy nie wciągnięci w nomenklaturę partyjną. Swoje dobre rządy opierają natomiast o porozumienie lokalne z wszystkimi siłami politycznymi. Tak więc można być dobrym prezydentem, jednocześnie nie podczepionym pod aparat partyjny.

P.D.: **Dużo ostatnio mówi się o roli Kościoła katolickiego w życiu publicznym. Jest ona w chwili obecnej odpowiednia czy, jak mówi coraz więcej osób, za duża? Jakie jest pana zdanie na ten temat?**

B.S.: Mam oczywiście swoje poglądy na ten temat jako obywatel Bartłomiej Sochański. W kontekście interesów Szczecina myślę, że wielu punktów styku z Kościołem zarząd miasta nie ma. W każdym razie nie tak wiele, jak rząd czy parlament, gdzie rozstrzygają się sprawy fundamentalne. W mieście Kościół jest w zasadzie partnerem. Doceniam i chciałbym kontynuować współpracę z Kościołem przy wykonywaniu funkcji miastotwórczych. Ciekawym pomysłem jest jarmark jakubowy. Marzy mi się, żeby wokół katedry powstawały, tak jak w Niemczech, jarmarki bożenarodzeniowe (Weihnachtsmarkt) i wielkanocne, czyli miejsca radosnego świętowania, czy też takie hiszpańskie fiesty, gdzie sprzedaje się drobiazgi, pokazuje ludową sztukę, można się napić piwa i coś przekąsić, czyli wesołe, ludowe, witalne przełożenie katedry na pobliski rynek. Takie oddziaływanie ducha katedry na plac Orła Białego byłoby dużym osiągnięciem. Co do spraw ideowych, to w zasadzie na linii miasto – Kościół nie ma zasadniczych sporów, przynajmniej ja ich nie widzę.

P.D.: **A jak pan ocenia przekazanie nieruchomości po szpitalu miejskim Kościołowi, a innej, przy ulicy Mickiewicza, w nieodpłatne użytkowanie stowarzyszeniu związanemu z Opus Dei?**

B.S.: Tego typu decyzje co do zasady oceniam krytycznie. Ale przyznaję, że nie znam szczegółowego podłoża tych decyzji. Wiemy, jako prawnicy, że sprawa często wyglądająca prima facie podejrzanie, albo przynajmniej pejoratywnie, a wcale nie musi taka być po zapoznaniu się z aktami, dlatego swój pogląd formułuję w tej materii ostrożnie.

P.D.: **Nie uważa pan, że korzystniejszym dla Szczecina rozwiązaniem było rozpisanie przetargu na te nieruchomości, tak by uzyskać realną za nie cenę, i ewentualnie z części uzyskanych ze sprzedaży środków realizować potrzeby społeczne?**

B.S.: Nie chce tej sprawy dalej komentować, poza biblijnym cytatem: „zostawmy cesarzowi co cesarskie, Bogu co boskie".

P.D.: **Chciałbym jednak ten wątek rozwinąć. Wielu szczecinian ma za złe prezydentowi Krzystkowi i Radzie Miasta, że oddają za bezcen nasze lokalne, sporo przecież warte mienie.**

B.S.: Uważam, że w Szczecinie jest szereg ważniejszych tematów niż siostry Boromeuszki. Lepiej by się stało, gdyby decyzje zapadały nie w napiętej atmosferze, tak jak to w tym przypadku miało miejsce. Być może należało zastanowić się nad przeprowadzeniem przetargu, konkursu ofert, czy czymś podobnym, choć wątpię, czy jakakolwiek organizacja posiada taką siłę sprawczą, jaką ma archidiecezja, by skutecznie poprowadzić dużą placówkę opiekuńczą. Mam na myśli możliwości zarówno natury moralnej, jak i finansowej.

P.D.: **Pomysł z prowadzeniem kampanii w kontenerze to chyba nowość w naszej lokalnej polityce. Jak się sprawdza?**

B.S.: Próbuję wyjść z przekazem swoich poglądów na ulicę. O wyborze na prezydenta zadecydują przecież bardzo przeciętni ludzie, również i ci, którzy na co dzień nie czytają gazet. Dlatego zdecydowałem się skoncentrować tę kampanię na przekazie „na dole". Jeżeli chodzi o sam kontener, to przychodzą bardzo normalni ludzie, zapisują swoje pomysły na tablicach, witają się ze mną, rozmawiamy o problemach Szczecina.

P.D.: **Prawnicy to wyrobiona grupa wyborców. Czym chciałby pan ich zachęcić do oddania głosu za swoją kandydaturą?**

B.S.: Myślę, że prawnicy mają już ukształtowane przekonania, na kogo będą głosować, dlatego zachowując się nieco cynicznie, nie prowadzę kampanii w naszym środowisku prawniczym. Ludziom o ukształtowanych poglądach szczególny przekaz mojego stanowiska nie jest tak bardzo potrzebny. Oni sami sobie wyrobią przekonanie na kogo głosować, bo przecież są bacznymi obserwatorami rzeczywistości. Deklaruję jednak, że jeśli zostałbym prezydentem, to nigdy nie odżegnam się od swojego zawodowego pochodzenia. Zresztą, prezydentem się bywa od czasu do czasu, a prawnikiem się jest. [ ]

322 sprawy sędziego Judyma

felieton na czasie

Nowy Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Sędzia Stanisław Dąbrowski podzielił się w wywiadzie prasowym swoimi przemyśleniami o służbie sędziego. Ma być ona, jak praca doktora Judyma: pełna oddania i poświęcenia, także tych dóbr ze sfery osobistej, które są najbliższe i najcenniejsze każdemu człowiekowi.

To archaiczna wizja zawodu. Zgoda na nią niknie w środowisku sędziów, choć wielu z nich takie „judymowe" wyzwanie realizuje w codziennej pracy. Niknie właśnie dlatego, że odwoływanie się do „powinności", „poświęcenia" i „służby" jest nadużywane.

Wymiar sprawiedliwości posiada w sobie znacznie silniejszy pierwiastek funkcji Państwa niż korowody polityków zajętych przede wszystkim sobą i przechodzących z jednego na kolejne stanowisko. Bez tej, czy innej partii politycznej Państwo sobie poradzi – bez wymiaru sprawiedliwości nie będzie strukturą o cechach Państwa. Kiedy po wojnie, w latach czterdziestych w Gryfinie nie funkcjonował sąd państwowy, mieszkańcy samorzutnie powołali Sąd Obywatelski, który miał działać jak sąd państwowy.

Obecnie „egzekutywa polityczna" nadal tworzy nowe rodzaje spraw i rozszerza zadania sądów. Ale i to nie jest dla niej zadowalające. Widoczna jest tendencja, że przy kolejnych rodzajach wniosków i pozwów jednocześnie narzuca się sztywne terminy do ich rozpoznawania. Ostatni przykład to orzekanie o opuszczeniu lokalu przez osobę, która czyni uciążliwym wspólne zamieszkiwanie, gdzie sprawa ma trafiać na rozprawę w miesiąc od wpływu do sądu.

Podobne oczekiwania wobec sędziów do tych wyrażonych przez Sędziego Dąbrowskiego nie mogą zastępować uporządkowanego i nowoczesnego modelu sądownictwa. Żaden sędzia nie może być zostawiony przez Państwo z zadaniem pracy ponad siły. Dane Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości wskazują, że na jednego sędziego orzekającego w sprawach karnych przypadają średnio 322 sprawy rocznie. Gdyby przełożyć to na godziny pracy, od zapoznania się z aktami, przez sądzenie na rozprawie, aż do sporządzenia uzasadnienia – w sumie otrzymamy liczbę zbliżoną do podwójnej 8-godzinnej „dniówki".

Krajowa Rada Sądownictwa, kiedy kierował nią Sędzia Stanisław Dąbrowski, pozostawała właściwie obojętna na ten problem środowiska sędziów. Ani wówczas, ani obecnie nie jest sensowne odwoływanie się do dziewiętnastowiecznych porównań. Konieczna jest natomiast stała presja na uproszczenie procedur w sprawach błahych, usunięcie zbędnych spraw z sądów i racjonalne wydawanie środków na sądownictwo. [ ]

Grzegorz Szacoń
sędzia Sądu Rejonowego w Łobzie

Pojęcie informacji publicznej

Zgodnie z art. 1 ust. 1 ustawy o dostępie do informacji publicznej informację publiczną stanowi każda informacja o sprawach publicznych. Autorka bardzo dobrego komentarza do wspomnianej ustawy prof. Małgorzata Jaśkowska wskazuje, że podczas prac legislacyjnych zarzucano tej definicji, że jest obarczona błędnym logicznym „ignotum per ignotum", gdyż definiuje pojęcie nieznane przez nieznane. Ustawa zawiera co prawda w art. 6 katalog tych informacji publicznych, które podlegają udostępnieniu, ale wyliczenie ma charakter przykładowy, o czym świadczy zwrot „w szczególności".

Przy wykładni pojęcia informacja publiczna trzeba uwzględnić art. 61 Konstytucji, który gwarantuje dostęp do informacji o działalności podmiotów publicznych. Przy czym udostępnienie informacji może nastąpić zgodnie z art. 1 ust.2 ustawy o dostępie do informacji publicznej na zasadach określonych w tej ustawie, albo na zasadach i w trybie przewidzianym w ustawach szczególnych. Warto w tym miejscu też zauważyć, że sprawami publicznymi nie są konkretne indywidualne sprawy danej osoby lub podmiotu niebędącego władzą publiczną.

Pojęcie informacji publicznej jest dość ogólnikowe, stąd też należy sięgnąć do orzecznictwa sądów administracyjnych dotyczącego dostępu do informacji publicznej. W wyroku z 30 października 2002 r. II SA 181/02 Naczelny Sąd Administracyjny podkreślił, że informacją publiczną będzie każda wiadomość wytworzona przez szeroko rozumiane władze publiczne oraz osoby pełniące funkcje publiczne, a także inne podmioty, które tę władzę realizują, bądź gospodarują mieniem komunalnym lub majątkiem Skarbu Państwa.

Wątpliwości mogą też dotyczyć zakresu udostępnionych informacji przez samorząd gospodarczy i zawodowy. Uważam, że pomocny do interpretacji tego zakresu jest art. 61 Konstytucji i stąd można uznać, że informacje dotyczące samorządu gospodarczego i zawodowego mogą odnosić się tylko do wykonywania przez nie funkcji publicznych i gospodarowania majątkiem publicznym.

Z przykładowego wyliczenia informacji publicznych podlegających udostępnieniu (art. 6 ustawy) wynika, że będą to w szczególności aktualne dane o polityce zagranicznej i wewnętrznej, statusie prawnym, formie prawnej, organizacji, przedmiocie działalności i kompetencjach organów zobowiązanych oraz ich majątku. Udostępnieniu podlegają informacje aktualne, ale też te, które znajdują się w zasobach archiwalnych.

W postanowieniu z 11 grudnia 2002 r. sygn. akt II SAB 105/02 Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził, że nie mają charakteru informacji publicznej wnioski w sprawie indywidualnej, czy polemiki z dokonanymi ustaleniami, a korzystanie z informacji publicznej nie może zmierzać do dokonania innych czynności przewidzianych w procedurach, gdzie legitymacją procesową dysponuje określony podmiot, ani nie może stanowić ingerencji w działalność sądów.

| ***Grzegorz Jankowski,*** *sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego orzekający w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Szczecinie*

Dostęp do informacji publicznej

– ciąg dalszy

Warto pamiętać o tym orzeczeniu w kontekście pojawiających się wniosków do dokonanie czynności procesowych w oparciu o dostęp do informacji publicznej. Wobec pojawiających się pytań o obowiązujące prawo zgłaszanych jako żądanie informacji publicznej wyjaśnić należy, że nie znajduje tu zastosowania ustawa o dostępie do informacji publicznej (z wyjątkiem aktów nie ogłoszonych i ich projektów) a dostęp regulowany jest odrębną ustawą z 20 lipca 2000 r. o ogłaszaniu aktów normatywnych i niektórych innych aktów prawnych (Dz.U. z 2007 r. nr 68, poz. 449). Przypominam, że informacja publiczna odnosi się do faktów.

Formy rozstrzygnięć podmiotów zobowiązanych

Udzielenie informacji publicznej nie wymaga wydania decyzji administracyjnej i następuje w formie czynności materialno-technicznej. Postępowanie to nie toczy się w trybie kodeksu postępowania administracyjnego. Ustawa o dostępie do informacji publicznej reguluje formę wniosku, termin i opłaty. Postępowanie może też zakończyć się przez wydanie pisma – powiadomienia.
Taka sytuacja będzie miała miejsce wtedy, gdy:
- żądane dane nie mają charakteru informacji publicznej,
- podmiot zobowiązany nie posiada żądanych informacji,
- istnieje odrębny tryb dostępu do żądanej informacji,
- informacja znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej.

Zgodnie z art. 7 ustawy przewidziano trzy formy udostępniania informacji publicznej:
1) ogłaszanie informacji publicznej, w tym dokumentów urzędowych, w Biuletynie Informacji Publicznej,
2) udostępnianie, o którym mowa w art. 10 i 11 ustawy, tj. na wniosek oraz w formie wyłożenia lub wywieszenia, bądź poprzez zainstalowanie w miejscach ogólnie dostępnych, urządzenia umożliwiającego zapoznanie się z informacją,
3) wstępu na posiedzenie organów i udostępnianie materiałów, w tym audiowizualnych i teleinformatycznych dokumentujących te posiedzenia.

Jak wynika z art. 10 ustawy tylko udostępnienie informacji w Biuletynie Informacji Publicznej zwalnia podmiot zobowiązany od załatwiania wniosku o udzielenie informacji publicznej i jak wspomniałem wcześniej wystarczy wtedy pismo – powiadomienie.

Weryfikacja pism następuje w trybie skargi na bezczynność skierowanej do sądu administracyjnego. Sąd administracyjny rozstrzyga czy istotnie żądana informacja nie jest informacją publiczną oraz sprawdza, czy zgodne z zakresem działania organu jest oświadczenie, że nie jest on w posiadaniu informacji. Jeżeli sąd uzna, że informacja jest informacją publiczną czy też organ powinien być w jej posiadaniu, wydaje wyrok, w którym zobowiązuje podmiot do załatwienia wniosku.

Informacja publiczna, która może być udostępniona niezwłocznie, jest udostępniana w formie ustnej lub pisemnej bez pisemnego wniosku. Zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy udostępnienie informacji publicznej na wniosek następuje bez zbędnej zwłoki, nie później jednak niż w terminie 14 dni od dnia złożenia wniosku. Jeżeli jednak informacja publiczna nie może być udostępniona w terminie określonym w art. 13 ust. 1 ustawy, podmiot zobowiązany do jej udostępnienia powiadamia w tym terminie o powodach opóźnienia oraz o terminie w jakim udostępni informację, nie dłuższym jednak niż 2 miesiące od dnia złożenia wniosku (art. 13 ust. 2).

Podmiot zobowiązany do udzielenia informacji, po wyroku sądu administracyjnego zobowiązującego do załatwienia wniosku, ma dwie możliwości:
- udziela informacji w formie czynności materialno-technicznej,
- odmawia udostępnienia informacji w formie decyzji administracyjnej.

Kodeks postępowania administracyjnego stosuje się do ustawy o dostępie do informacji publicznej w ograniczonym zakresie.

Jak wynika z art. 16 ustawy odmowa udostępnienia informacji publicznej oraz umorzenie postępowania o udostępnienie informacji w przypadku określonym w art. 14 ust. 2 przez organ władzy publicznej następuje w drodze decyzji. Do decyzji stosujemy w myśl art. 16 ust. 2 ustawy kodeks postępowania administracyjnego. Musimy pamiętać, że forma decyzji obowiązuje też w razie odmowy udostępnienia informacji przetworzonej ze względu na niewykazanie działania szczególnie istotnego dla interesu publicznego. Podmioty, które nie są organami władzy publicznej, stosują przepisy art. 16 odpowiednio, co oznacza, że wymogi decyzji administracyjnej są zastrzeżone wyłącznie dla organów władzy publicznej.

Analizując zagadnienia odmowy udzielenia informacji warto przytoczyć orzeczenie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gliwicach z 29 marca 2004 r. II SAB/Ka 144/03, w którym Sąd stwierdził, że decyzja odmowna na podstawie art. 16 ustawy, może być wydana wówczas, gdy wchodzi w grę zakres podmiotowy i przedmiotowy ustawy, następuje jednak odmowa udzielenia informacji i to tylko z uwagi na ochronę danych osobowych, tajemnicę zawodową, służbową, państwową, skarbową, statystyczną czy inną tajemnicę ustawowo chronioną bądź prawo do prywatności.

Oznacza to, że nie każda informacja publiczna może być udostępniona.

Od decyzji o odmowie udostępnienia informacji, odmowie udostępnienia informacji przetworzonej, umorzenia postępowania służy odwołanie, gdy wydał je organ władzy publicznej. Organ wyższego stopnia nie może wydać decyzji reformatoryjnej, czyli uchylić decyzji organu pierwszej instancji i orzec co do istoty sprawy. Dzieje się tak dlatego, że udzielenie informacji publicznej nastę-

puje w formie czynności materialno-technicznej i wykluczone jest tu wydanie decyzji administracyjnej.

Organ odwoławczy, który uważa, że istnieją przesłanki, aby udzielić żądanej informacji, powinien uchylić decyzję odmowną organu pierwszej instancji i umorzyć postępowanie przed organem pierwszej instancji. Podmiot zobowiązany może wtedy udzielić informacji, a jednocześnie zamyka mu to drogę do ponownej decyzji odmownej (powaga rzeczy osądzonej).

Niestety ustawodawca wprowadził dualizm jeżeli chodzi o właściwość sądu w przypadku kontroli decyzji odmownych. Właściwość sądu uzależniona jest od przyczyn odmowy. W przypadku odmowy ze względu na tajemnicę państwową, służbową, skarbową i statystyczną właściwy, zgodnie z art. 22 ustawy jest sąd administracyjny. Natomiast powołanie na podstawie odmowy tajemnicy innej niż wymienione oraz ochrony danych osobowych i prawa do prywatności powoduje, że właściwy jest sąd powszechny.

W niektórych opracowaniach podnosi się jako zagadnienie sporne to, czy obowiązek wyczerpania środków zaskarżenia dotyczy tylko rozpoznania przed sądem administracyjnym, czy też zasada ta obowiązuje przed skierowaniem sprawy do sądu powszechnego. Moim zdaniem konstytucyjna zasada dwuinstancyjności postępowania oraz przepisy art. 16 ustawy o dostępie do informacji publicznej nie pozostawiają wątpliwości co do obowiązku wyczerpania trybu odwoławczego również przed skierowaniem sprawy do sądu powszechnego.

Opłata za informację publiczną

Zasadnicza uwaga, która staje się też ważną wskazówką interpretacyjną to bezpłatny dostęp do informacji publicznej. Wynika to z art. 7 ust. 2 ustawy o dostępie do informacji publicznej.

Jak to bywa z zasadami są od nich wyjątki i tak z art. 15 ustawy wynika, że podmiot obowiązany do udostępnienia informacji może pobrać od wnioskodawcy opłatę w wysokości odpowiadającej kosztom związanym ze wskazanym we wniosku sposobem udostępnienia lub koniecznością przekształcenia informacji w formę wskazaną we wniosku.

Jednak nie można uzależniać udostępnienia informacji od uprzedniego opłacenia kosztów wskazanych przez podmiot obowiązany do jej udostępnienia. Rozstrzygnięcie organu ma charakter uznaniowy, gdyż z brzmienia ustawy nie wynika zobowiązanie do ustalenia opłaty, a jedynie możliwość jej wymierzenia.

Na istotne aspekty tego zagadnienia zwrócił uwagę Wojewódzki Sąd Administracyjny w Olsztynie w wyroku z 16 listopada 2004 r. sygn. akt II SA/Ol 583/04, w którym podkreślił „użyte w art. 15 ust. 1 sformułowanie „dodatkowe koszty" wskazuje, że nie chodzi o wszelkie koszty związane z żądaniem udostępnienia informacji publicznej. Z treści tego przepisu wynika, że dopuszczalne jest obciążenie podmiotu zwracającego się o udostępnienie informacji publicznej jedynie „dodatkowymi kosztami" związanymi ze sposobem jej udostępnienia lub koniecznością jej przekształcenia". Nadto Sąd stwierdził, że obowiązkiem organu jest skrupulatne wykazanie, w jaki sposób żądana opłata została wyliczona oraz, że jej wysokość odpowiada rzeczywiście poniesionym kosztom.

Sądy administracyjne w swoim orzecznictwie wielokrotnie zwracały uwagę, że brak jest podstaw, aby ustanowić w oparciu o art. 15 ustawy cenniki w formie zarządzeń czy uchwał.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach w wyroku z 19 września 2006 r. sygn. akt IV SA/Gl 901/06 stwierdził „przepis art. 15 ust. 1 ustawy o dostępie do informacji publicznej nie może być traktowany jako ustawowe upoważnienie dla rady powiatu do podjęcia uchwały w przedmiocie opłat za udostępnienie informacji publicznej".

Zwracam też uwagę na obowiązek, wynikający z art. 8 ust. 3 ustawy, udostępniania w Biuletynie Informacji Publicznej informacji publicznych w zakresie, o którym mowa w art. 6 ustawy. Jest moim zdaniem praktyką szczególnie naganną, gdy podmiot nie publikuje informacji w BIP-ie, a jednocześnie domaga się uiszczenia kosztów sporządzenia wnioskowanej informacji, choć gdyby dopełnił obowiązku wnioskodawca pozyskałby informację z Biuletynu.

Zgodnie z art. 15 ust. 2 ustawy wnioskodawcę zawiadamia się o wysokości opłaty, a udostępnienie informacji następuje po upływie 14 dni od tego powiadomienia.

Poważne rozbieżności w orzecznictwie wzbudziła kwestia formy, w jakiej następuje ustalenie opłaty. Naczelny Sąd Administracyjny w dwóch orzeczeniach, które zapadły w 2008 roku wyraził odmienne poglądy wobec formy aktu administracyjnego ustalającego opłatę.

W postanowieniu z 3 kwietnia 2008 r. sygn. akt I OSK 950/07 Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że na podstawie art. 15 ust. 2 ustawy następuje tylko powiadomienie o wysokości opłaty i nie jest to akt o jakim mowa w art. 3 § 2 pkt. 4 ustawy prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi z 30 sierpnia 2002 r., nie jest to też podstawa do wszczęcia postępowania egzekucyjnego.

Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 5 lutego 2008 r. sygn. akt I OSK 581/07 określił powiadamianie o wysokości opłaty jako akt administracyjny, o jakim mowa w art. 3 § 2 pkt 4 ppsa.

Sądy administracyjne przyjmują też, że ustalenie opłaty to czynność z zakresu administracji publicznej.

Można też rozważyć cywilnoprawny charakter opłaty wobec tego, że mówimy o zwrocie poniesionych kosztów.

Podsumowując rozważania dot. opłaty za udostępnienie informacji zalecałbym organom dużą ostrożność w tej materii, tym bardziej, że zazwyczaj chodzi tu o nieduże pieniądze, a regułą powinna pozostać bezpłatność w dostępie do informacji publicznej.

Mam nadzieję, że te krótkie uwagi dotyczące dostępu do informacji publicznej ułatwią Państwu poruszanie się w tej dziedzinie prawa, a jednocześnie dały przedsmak tego jak skomplikowane jest oblicze procesowe i materialne prawa administracyjnego. [ ]

Trzecia edycja plebiscytu „Człowiek In Gremio”

Kończący się rok przyniósł ogromne zmiany w Radzie Programowej „In Gremio”. Nie zmieniła się jednak jej intencja i idea przyznania honorowego tytułu „Człowieka „In Gremio”.

Kryterium integracji środowisk prawniczych, jakiemu podporządkowany jest ten plebiscyt, obecnie stanowi jeszcze większe wyzwanie, niż rok temu. Łączenie korporacji radcowskiej i adwokackiej sprzyja ostatnio bardziej podkreślaniu różnic pomiędzy tymi profesjami. Natomiast w łonie środowiska sędziowskiego pojawiły się różnice zdań odnośnie dochodzenia do satysfakcjonującej materialnej strony „korony zawodów prawniczych”.

Dostrzegamy osłabienie aktywności pozazawodowej prawników. Sprzyja temu między innymi krytyka przez media przejawów pozytywnej solidarności zawodowej. Brak eksponowania szczytnej roli zawodów prawniczych w budowaniu dobrego postrzegania wymiaru sprawiedliwości i świadomości obywatelskiej. Mimo tego, a może właśnie dlatego, uznajemy ideę nagrody szczecińskiego środowiska prawników za aktualną i potrzebą.

Redakcja poprosiła o przyjęcie nominacji do nagrody mecenasa Andrzeja Gozdka. Jako niedawny jeszcze dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej przyczynił się do wzmocnienia roli samorządu adwokackiego w okresie krytyki poczynań korporacji zawodowych. Docenienia wymagają jego starania o zachowanie tożsamości korporacji po zmianach w rekrutacji adeptów zawodu adwokata.

Nominację zgodził się przyjąć mecenas Marian Falco. Ustępujący dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych konsekwentnie zmierzał do podniesienia poziomu szkolenia aplikantów radcowskich. Pomimo tendencji odchodzenia od praktyk aplikantów w sądach próbował zaradzić szkodliwym tego skutkom. Bezsprzecznie, jest on jednym z największym orędowników idei in gremio, wyrażając to nie tylko w słowach, ale i czynach.

Prośbę o uczestnictwo w plebiscycie skierowaliśmy także do doktora Jerzego Pobochy. Jest on wieloletnim wykładowcą na szkoleniach dla przedstawicieli wszystkich zawodów prawniczych. Prezesem jednego z nielicznych stowarzyszeń biegłych sądowych - Polskiego Towarzystwa Psychiatrii Sądowej. Jego ideą jest organizacja pierwszego w historii polskich nauk sądowych kongresu biegłych i rzeczoznawców.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w wyniku decyzji Rady Programowej pisma, która stanowi Kapitułę nagrody. Wręczenie statuetki Gremiusa odbędzie się początku 2011 roku.

/Redakcja In Gremio/

reklama

AUTO BRUNO Autoryzowany Dealer Volvo
ul. Pomorska 115B, 70-812 Szczecin, tel. (91) 4 200 200, www.autobruno.dealervolvo.pl

| ***Włodzimierz Łyczywek**, adwokat*

Adwokatura powiatowa czy metropolitarna

Już Karol Marks, klasyk materializmu historycznego, wymyślił pojęcia klasa w sobie i klasa dla siebie. Klasa dla siebie to taka klasa, która jest zainteresowana tylko własnymi problemami i klasyfikowanie jej z punktu widzenia społecznego jest wyłącznie statystyczne jako podgrupy społecznej, zaś klasa w sobie to taka, która ma wspólne interesy, przedstawia je na zewnątrz, ale oprócz tego widzi dobro ogólne.

Nadchodzi kolejny zjazd adwokatury i ponownie zetrą się dwa poglądy na jej przyszłość.

Dwie podstawowe kwestie zawsze będą nurtować tych, co czują samorząd i myślą o przyszłości następnych w tym samorządzie pokoleniach – czy ma być jedna korporacja prawników wykonujących praktyczny i użyteczny dla społeczeństwa zawód prawnika, czy też nadal mają być dwa samorządy, które ze sobą konkurują w zasadzie tylko dlatego, że mają własne władze i jedni z nich chcą mieć więcej uprawnień, a drudzy chcą tych pierwszych ograniczyć oraz to, jakie mają być silne struktury samorządu.

Pierwszą z tych kwestii zajmować się nie ma sensu, ponieważ obie korporacje nie dojrzały jeszcze do połączenia, chociaż dawno powinny to zrobić, natomiast nie można zaakceptować tego, aby wbrew zasadom wynikającym z Konstytucji można było urzędniczo zadekretować połączenie zawodów.

Wobec tego skoro już jesteśmy rozdrobnieni jako prawnicy i per saldo mamy znacznie mniejszą siłę nacisku niż gdybyśmy byli jedną korporacją, to przynajmniej dbajmy o to, aby ta, w której się znajdujemy, miała jakiekolwiek znaczenie w społeczeństwie.

W XIX wieku, do którego niejednokrotnie w historii adwokatury się odwołujemy, jako do złotego wieku adwokatury europejskiej, w parlamentach państw, które funkcjonowały w środkowej Europie, przy braku nawet naszej tożsamości państwowej, znaczna większość parlamentarzystów parlamentów austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego, to byli adwokaci, wręcz adwokaci polscy.

Jak dzisiaj ta sytuacja wygląda?

W polskim parlamencie jest kilku adwokatów i każdy z nich, choć nie wstydzi się tytułu zawodowego, to dawno przestał mieć jakikolwiek związek z własnym środowiskiem korporacyjnym, jest po prostu politykiem, tam realizuje swoje zamierzenia i zainteresowania, najczęściej tracąc nawet z pola widzenia interesy swojego poprzedniego środowiska.

Adwokaci już nie istnieją niemalże w Trybunale Konstytucyjnym, brak byłych adwokatów w Sądzie Najwyższym, a chociaż po transformacji ustrojowej mówiło się o „koronie zawodów" oraz o naturalnym przepływie adwokatów do sądów, to już przecież o tym zapomnieliśmy jako o rzeczy realnej.

Marzy mi się, może nie XIX-wieczna adwokatura, ale przynajmniej na tyle silna, aby - nie tylko przy procesach legislacyjnych dotyczących samej adwokatury, bo i tu o zdanie nas niemal nie pytają – wyrażała swoje poglądy w kwestiach istotnych społecznie, była z uwagą wysłuchiwana, nie lekceważona, zaś poglądy jej były na tyle ważkie i doceniane, iż administracja z konieczności zawsze upolityczniona, musiała się z nimi liczyć.

Po dojściu do władzy I sekretarza towarzysza Edwarda Gierka w 1970 roku, znalazł on fantastyczny sposób na zmarginalizowanie „baronów" w przyszłości mogących zagrozić jego pozycji - stworzył on 49 województw i odpowiadających im struktur partyjnych po to, aby żaden z sekretarzy wojewódzkich nie miał poważniejszego znaczenia. Ta metoda rozwarstwienia niebezpiecznych dla władzy zagrożeń personalnych, przynosiła określone skutki przez wiele lat.

Adwokatura wówczas była asertywną i niedostosowała się do podziału administracyjnego państwa, tworząc dwukrotnie mniej izb niż było województw.

Obecnie województw jest 16, sądów apelacyjnych jeszcze mniej, a izb adwokackich niemalże bez liku.

Jakie znaczenie ma samorząd adwokacki w terenie, jeśli izba obejmuje kilka gmin, bądź kilka powiatów, a centrum działalności kilkudziesięcioosobowej izby adwokackiej to miasto powiatowe – kto się z takim samorządem w ogóle liczy?

Nie wspomnę już o logistyce działań samorządu, organizowaniu samokształcenia adwokatów, tworzeniu fundacji, a przede wszystkim szkolenia przyszłych pokoleń adwokackich w ramach aplikacji.

Jakie są możliwości takiej izby tworzenia kancelarii patronackich dla wzrastających w postępie geometrycznym aplikantów, aplikanci albo nie mają patronów, albo też jeśli mają, to wyłącznie niemalże w kancelariach zajmujących się obsługą podmiotów gospodarczych, gdzie pełnią rolę urzędników, nie ucząc się praktycznej nauki zawodu, nie mówiąc już o zasadach etyki.

Nie wiem, czy remedium na wszystkie bolączki adwokatury będzie zmiana jej struktur izbowych, ale jest to pierwszy krok, który powinniśmy uczynić, jeśli chcemy, aby prestiż zawodu adwokata i wartość jej samorządu zaczęły się ponownie liczyć.

Zdaję sobie sprawę z tego, choć pogląd ten reprezentuję już od 20 lat, iż na skutek parytetów zapisanych w ustawie i regulaminach Krajowego Zjazdu Adwokatury – znowu się z tym nie przebiję, bo przecież lepiej być „dużą rybą w małym stawie" niż odwrotnie, a większość delegatów zainteresowana jest tym, aby nic nie zmieniać i trwać w tym marazmie przez dalsze kadencje samorządu, bo może się to uda. [ ]

| *Piotr Dobrołowicz, adwokat*

Między powiatem a metropolią

Jak zauważył mecenas Łyczywek, nic nie wskazuje na to, by najbliższy Krajowy Zjazd Adwokatury zajął się tematem zmniejszenia liczby izby adwokackich z obecnych 24 do 11. Postulat, by granice izb adwokackich przebiegały po tych samych liniach, którymi określono właściwość miejscową sądów apelacyjnych, zapewne nie znajdzie na sali obrad zbyt wielu entuzjastów. Ewentualny wniosek o podjęcie oczekiwanej od lat przez mecenasa uchwały najpewniej przepadnie. Zostanie więc po staremu, a – jego zdaniem - wiadomo co to znaczy.

Chciałbym wierzyć, że klucz do rozwiązania problemów polskiej adwokatury leży w ilości, a dokładnie w zmniejszeniu liczby izb adwokackich. Chciałbym, ale nie wierzę.

Tym niemniej, jest wiele argumentów, także przytoczonych przez mecenasa Łyczywka (w zamieszczonym obok tekście „Adwokatura powiatowa czy metropolitarna"), które podważają sens istnienia 24 izb adwokackich.

Siła w parytecie

Zdaniem mecenasa Łyczywka, obecny stan organizacyjny adwokatury - który rzeczywiście można określić spadkiem po gierkowskiej polityce „rozdrabniania" - stanowi „skutek parytetów zapisanych w ustawie i regulaminach Krajowego Zjazdu Adwokatury". Zrozumiałe, że autor ma na myśli parytety obowiązujące przy wyborze (ilości) delegatów poszczególnych izb na zjazd. Jak ten parytet wygląda i dlaczego skutki jego stosowania miałyby być tak niekorzystne dla sprawy zmniejszenia liczby izb? Odpowiedzmy w pierwszej kolejności na to pytanie.

Rzecz upraszczając, parytet sprowadza się do zasady: im więcej adwokatów, tym więcej delegatów, a co za tym idzie, im więcej delegatów, tym większa „siła" izby na zjeździe. Owa reguła ma swoje wyjątki. Każda izba, nawet najmniejsza, ma prawo do wyboru na zjazd co najmniej 6 delegatów, niezależnie od stanu osobowego izby. Obecnie obowiązujący parytet: 1 delegat na 35 adwokatów - członków izby w praktyce nie znajduje zastosowania w kilku małych izbach (6 delegatów wysyła na najbliższy zjazd aż 9 izb, w tym szczecińska).

Dlaczego o tym piszę? **Obowiązujący parytet nie jest winny zamrożeniu liczby izb na poziomie z epoki PRL.** Wskazują na to liczby. Na najbliższym zjeździe delegaci 11 (największych) izb, w których granicach funkcjonują sądy apelacyjne, stanowić będą przytłaczającą większość. Aż 3 z 4 delegatów pochodzić będzie z tych właśnie ośrodków. To oznacza, iż delegaci z 13 pozostałych izb mieszczą się razem raptem w ledwie 25 % głosów. Nie mogą zatem stanowić realnego zagrożenia dla realizacji zamierzeń dużych izb. Nie kształtują w decydującym stopniu biegu spraw adwokatury na poziomie krajowym. To nie oni w końcu mają ostateczny głos przy wyborze prezesa czy innych władz adwokatury. Takiego głosu nie mieliby więc i w sytuacji, gdyby pod obrady wprowadzono punkt dotyczący zmniejszenia liczby izb. O tym, że nadal mamy w kraju 24 izby, decydują zatem, niezmiennie od lat, izby duże – te, które i tak miałyby, po postulowanych przez mecenasa Łyczywka zmianach, na mapie polskiej adwokatury pozostać.

Remedium?

Formalne uwarunkowania nie zmieniają jednak zasadniczego aspektu sprawy. Czy zasadnie mecenas Łyczywek dostrzega w zmniejszeniu liczby izb adwokackich „remedium na bolączki adwokatury"? Uważam, że nie. A czy zmniejszenie liczby izb adwokackich ma sens? Tak.

Mniejsza liczba izb nie przełoży się na silniejszy głos adwokatury w parlamencie, w kontaktach z Ministerstwem Sprawiedliwości, bo niby jaki związek ma jedno z drugim. Czy fakt istnienia izby siedleckiej, koszalińskiej czy wałbrzyskiej przeszkadza adwokaturze w przedstawianiu swoich racji i zabieganiu o ich poparcie na poziomie krajowym? Czy izba warszawska będzie miała więcej do powiedzenia, gdy „połknie" izbę siedlecką, a wrocławska - wałbrzyską? Oczywiście, że nie. To jasne, że izba warszawska nie będzie silniejsza tylko z tego powodu, że nieznacznie zwiększy liczbę swoich członków. Dziekan izby szczecińskiej nie stanie się w Szczecinie – w kontaktach z prezesami sądów, wojewodą, prezydentem miasta, innymi urzędnikami - „grubszą rybą" tylko z tego powodu, że Szczecin połączy się z Koszalinem i Gorzowem (choć przyznaję, głos powiększonej izby szczecińskiej byłby zdecydowanie silniejszy, ale nie w mieście, tylko na forum krajowego zjazdu adwokatury). Trzymając się naszego lokalnego podwórka, co takiego więcej niż dzisiaj mógłby zrobić (osiągnąć) w naszym województwie szczeciński samorząd adwokacki, powiększony o część izby koszalińskiej i zielonogórskiej? Nic.

Czy zmniejszenie liczby izb spowoduje wśród adwokatów większe zainteresowanie czynnym udziałem w polityce? Też nie. Faktem jest, że liczba adwokatów w parlamencie jest niewielka, ale na pewno nie w liczbie 24 izb adwokackich doszukiwać należy się przyczyn tego stanu. Na temat małej reprezentacji prawniczej w parlamencie można pewnie snuć dłu-

gie rozważania - ich przedmiotem musiałyby być jednak inne kwestie, na przykład utrzymująca się przez wiele lat niewielka w stosunku do potrzeb społeczeństwa liczba adwokatów, którzy w zdecydowanej większości - do czasu tzw. otwarcia zawodów prawniczych - z uwagi na niewielką konkurencję radzili sobie na rynku tylko dobrze lub bardzo dobrze. Po co więc mieli pchać się do parlamentu? W kontekście zaangażowania adwokatów w politykę, nie bez znaczenia pozostaje również kwestia etyki zawodowej, z której przestrzeganiem bywają może kłopoty, ale niewątpliwie stanowiła ona – przynajmniej do tej pory – zupełnie inną jakość w porównaniu do „etyki" politycznych rozgrywek. Obawiam się, że z napływem nowej krwi do adwokatury, poziomy obydwu etyk będą się ku sobie zbliżać (ze szkodą dla etyki naszego zawodu). Może to, jak na ironię, zbliży obydwie grupy i ułatwi przenikanie adwokatów do polityki? Swoje zrobi też zapewne pogłębiająca się podaż na rynku usług prawnych – adwokaci będą mieli więcej czasu, także na politykę.

Zmniejszenie liczby izb adwokackich ma swoje plusy małe...

Zmniejszenie liczby izb niesie za to inne, pozytywne rezultaty. Jest ich całkiem sporo, choć różnej są one wagi.

Mecenas Łyczywek sugeruje, że takie działanie przełożyłoby się na polepszenie sytuacji ze szkoleniem adwokatów, aplikantów, zapewnieniem tym ostatnim lepszego patronatu. Zadanie, choć trudne, jest możliwe do wykonania. Duże izby, mające swoje siedziby w miastach z prężnymi ośrodkami akademickimi, z łatwym dostępem do znakomitych praktyków prawa (chociażby sędziów sądów apelacyjnych) dają większe gwarancje zapewnienia odpowiedniej jakości szkolenia – tak adwokatów, jak i aplikantów. Prościej też byłoby ujednolicić na poziomie kraju praktykę w tej materii.

Zapewnienie właściwego patronatu to bolączka wszystkich izb adwokackich w Polsce. Zafundowane nam odgórnie szerokie, nieprzemyślane w szczegółach, otwarcie zawodu powoduje oczywiste komplikacje. Adwokatów zaraz będzie mniej niż aplikantów. W imię realizowanej przez partie polityczne koncepcji zapewnienia młodym adeptom prawa możliwości zdobycia i wykonywania zawodu adwokata czy radcy prawnego (a tym samym, a może przede wszystkim koncepcji zapewnienia sobie głosów nowych wyborców), bezwiednie przystąpiono do niszczenia podstaw samorządów prawniczych, na których przecież zbudowały swój status, swoje powodzenie i atrakcyjność. Patronat, jak słusznie zauważa mecenas Łyczywek, wprowadzający płynnie młodego adepta prawa w sferę odpowiedzialnej, etycznej praktyki zawodowej, staje się obecnie w wielu przypadkach fikcją lub wynaturzeniem przyświecającej jej idei (relacja mistrz-uczeń). Zmniejszenie liczby izb nie zmieni obecnego trendu, może jednak dać dużym izbom szersze możliwości prowadzenia odpowiedniej polityki w tym zakresie.

...i duże

Niewątpliwie dużym osiągnięciem byłoby, moim zdaniem, zmniejszenie liczby sądów dyscyplinarnych (jako konsekwencji ograniczenia liczby izb). Nie wdając się w oczywiste szczegóły, wizerunek adwokatury tylko zyskałby, gdyby mniejsze izby nie musiały mierzyć się z obowiązkiem rozpoznawania spraw swoich członków w postępowaniach dyscyplinarnych. Lepiej będzie, gdy tymi, trudnymi przecież nie tylko pod względem merytorycznym, sprawami zajmą się duże izby.

Zmniejszenie liczby izb oznaczałoby też większą czytelność organizacji samej adwokatury dla osób trzecich i instytucji publicznych. Dzisiaj trudno byłoby nawet przeciętnemu prawnikowi odpowiedzieć na pytanie, ile izb adwokackich jest w Polsce, a także, dlaczego zasięg terytorialny niektórych izb adwokackich zajmuje częściowo obszar właściwości miejscowej aż dwóch sądów apelacyjnych (mimo że tych ostatnich jest ponad dwa razy mniej niż izb adwokackich). To zapewne stwarza w praktyce problemy, a co więcej, sprzeczne jest z art. 38 ustawy Prawo o adwokaturze, który zaleca dostosowanie zasięgu terytorialnego izb do podziału terytorialnego administracji sądowej. Zrealizowanie postulatu mecenasa Łyczywka wydatnie polepszyłoby ten stan. I choć jest to kwestia techniczna, nie mająca wiele wspólnego z obecną kondycją adwokatury, to jednak uporządkowałaby adwokaturę, która stałaby się bardziej czytelna dla osób z zewnątrz (jak i chyba również dla samych adwokatów).

A czy ma minusy?

W końcu powstaje pytanie, czy to rzeczone rozdrobnienie adwokatury, jej wydanie „powiatowe", nie jest jednak dla niej samej korzystne? W pewnych aspektach tak, i nie sposób tego przemilczeć.

Przede wszystkim daje członkom małych izb możliwość realnego zaangażowania się w życie samorządowe adwokatury, swobodniejszego uzewnętrznienia swoich poglądów i pomysłów. Daje szanse na zaistnienie na forum krajowym adwokatury. Co więcej, nie tylko umożliwia, ale i wręcz wymusza aktywność

adwokatów z mniejszych, „powiatowych" izb. Nie tylko w wielkich izbach, ale i w tych małych znaleźć się muszą osoby, które będą dbały o doskonalenie zawodowe adwokatów i aplikantów, które będą racjonalnie zarządzały majątkiem izby, w końcu, które będą odpowiedzialnie reprezentowały stanowisko izby na krajowym zjeździe. Mniejszym izbom – choć być może nie są partnerami do rozmów z instytucjami typu sądy apelacyjne – łatwiej jest rozwiązywać przyziemne problemy na poziomie miast, w których mają swoją siedzibę. Dziekan mniejszej izby szybciej i łatwiej dogada się z prezesem sądu okręgowego z tego samego miasta w sprawie właściwego wyznaczania adwokatów w sprawach z urzędu.

Adwokaci, właśnie dlatego, że są zrzeszeni w mniejszych izbach, nie mogą zapomnieć o obowiązkach samorządowych, które w niemałej mierze kształtują nasz adwokacki wizerunek. Adwokat – z założenia - nie wykonuje zawodu tylko dla zaspokojenia własnych ambicji i potrzeb. Mała społeczność adwokacka nie tylko więc umożliwia, ale wręcz wymusza taką „samorządową" postawę, nie pozwalając zadowolić się biernością i wygodnictwem, realizowaniem postawy „niech zrobią to inni, bo mnie się nie chce". Musi się chcieć, bo także i tym - obywatelską, prospołeczną postawą - ma się środowisko adwokackie od innych wyróżniać. I oddziaływać na życie publiczne w kraju.

Czy jednak, à rebours, to na wymuszaniu aktywności ma polegać kształtowanie stanu i wizerunku adwokackiego? Czy ktoś będzie dumny z adwokatury, w której społeczne obowiązki wypełniać będziemy z przymusu, a nie dobrej woli? Jeśli zgodzimy się, że nie na przymusie mamy opierać przyszłość adwokatury, to zmniejszenie liczby izb jej wizerunkowi nie zaszkodzi, tak jak i nie zaszkodzi (choć może trochę utrudni) adwokatom z mniejszych ośrodków głosić swoje racje na forum liczniejszej izby.

Podstawy prestiżu

Zawsze można powiedzieć, że dopóki „powiat" radzi sobie z nałożonymi obowiązkami (a przynajmniej nie gorzej niż „metropolie"), to nie ma potrzeby naruszać istniejącego status quo. Są jednak rozsądne przyczyny, by pomysł wieloletniego delegata z naszej szczecińskiej izby w końcu zrealizować. I to nawet, jeśli zmniejszanie liczby izb nie przyczyni się w zasadniczy sposób do wzmocnienia adwokatury. Co prawda, nie łączyłbym prestiżu zawodu adwokata ze sprawą liczby izb, bo uważam, że budujemy go w dużym stopniu przez własne, indywidualne postawy. Zgadzam się natomiast z mecenasem Łyczywkiem, że adwokaturze łatwiej będzie funkcjonować, jeśli jej podstawy organizacyjne nie będą archaiczne i pozbawione racjonalności. [ ]

reklama

W dniach od 22 do 26 września 2010 r. odbyły się kolejne zmagania sportowe prawników w ramach XXI Letniej Ogólnopolskiej Spartakiady Prawników. Tegoroczne zawody zorganizowano na obiektach sportowych Centralnego Ośrodka Sportowego w Spale i przygotowało je Zrzeszenie Prawników Polskich Oddział II Warszawa Centrum oraz Stowarzyszenie Dzieci i Młodzieży, na czele którego stoi, słynny przed laty sprinter, Marian Woronin.

Z uwagi na znaczną odległość pomiędzy Szczecinem a Spałą (ponad 500 kilometrów) oraz brak dogodnego połączenia środkami komunikacji publicznej większość zachodniopomorskich „olimpijczyków" dotarła na miejsce samochodami.

Po wielogodzinnej podróży również i my przybyliśmy do Spały. Po „małym" zamieszaniu z meldunkiem w hotelu i rejestracją uczestnictwa udaliśmy się do pokoi, które w hotelu Champion okazały się być nie lada apartamentami. Także koleżanki i koledzy zakwaterowani w hotelu Olimpijczyk nie mieli na co narzekać, bo warunki mieszkaniowe były bardzo komfortowe. Po rozpakowaniu i krótkim odpoczynku ekipa sportowców z naszego województwa spotkała się w hotelowym barze, gdzie opracowywano strategię na nadchodzące konkurencje.

Po krótszym bądź dłuższym posiedzeniu wszyscy udali się jednak do swoich pokoi, by nabrać sił na czwartkowe rozpoczęcie zawodów.

Pierwszą miłą niespodzianką, jaka spotkała nas o poranku, było obfite śniadanie serwowane w stołówce hotelu Champion. Po konsumpcji zapoznaliśmy się z arenami tegorocznych zmagań sportowych, a kierownicy ekip i kapitanowie poszczególnych drużyn udali się na odprawę.

Uroczyste otwarcie XXI Spartakiady odbyło się na stadionie lekkoatletycznym, gdzie zaprezentowały się wszystkie województwa. Po jego zakończeniu rozpoczęły się zawody.

Poszczególne konkurencje sportowe rozłożone zostały przez organizatorów na trzy dni. Pierwszego dnia zaplanowano przede wszystkim konkurencje lekkoatletyczne oraz eliminacje gier zespołowych. Drugiego dnia kontynuowano gry zespołowe, a swoje zmagania rozpoczęli również między innymi pływacy. Na trzeci dzień zaplanowano praktycznie tylko finały.

Koszykarki i koszykarze zostali odesłani na krytą halę lekkoatletyczną, gdzie ku ich wielkiemu zdziwieniu i niezadowoleniu zastali, zamiast parkietu, stary i zdeptany tartan. Po wielkiej awanturze postanowiono sprawdzić ewentualną możliwość zmiany miejsca rozgrywek. Niestety dość szybko przekazano drużynom informację, że nie ma możliwości zmiany hali.

Szczecińscy koszykarze trafili na silną grupę, w której był m.in. Poznań i Wrocław. To właśnie z tymi ostatnimi rozegraliśmy pierwszy mecz, który zakończył się naszą niespodziewaną porażką, po której jedynie zwycięstwo ze wszystkimi pozostałymi drużynami z grupy mogło zapewnić awans do półfinałów. W takich okolicznościach decydujący był mecz z Poznaniem. Po zaciętej walce nasi koszykarze musieli uznać jednak wyższość rywali, którzy wygrali mecz jednym punktem. Na otarcie łez wygraliśmy mecze „o pietruszkę" ze słabszymi drużynami z Gorzowa Wielkopolskiego i Gdańska.

Z nadzieją na zwycięstwo zmagania rozpoczęły także koszykarki ze Szczecina, które zaprezentowały się w najlepszych strojach sportowych, z wymownym hasłem na koszulkach: „Krąży pogłoska, że jestem boska". Pomimo zaciętej walki nasze dziewczyny przegrały jednak swoje mecze i nie zdołały przebić się do strefy medalowej.

Podobny los spotkał również zdziesiątkowaną drużynę szczecińskich siatkarzy, którzy początkowo wygrali jeden mecz w swojej grupie i zajęli w niej drugie miejsce. Uprawniało ich ono do walki w barażach o wejście do półfinału. Niestety brak kilku podstawowych zawodników, w tym ich stałego rozgrywającego (i naczelnego fotografa imprezy) – Pawła Marycza, nie pozwolił na pokonanie silnych rywali i ostatecznie odpadli oni z rywalizacji. Także żeńskiej reprezentacji siatkarskiej nie udało się wywalczyć medalu, pomimo historycznego, pierwszego zwycięstwa w meczu grupowym. Bez sukcesów zmagania zakończyły także nasze siatkarki oraz siatkarze plażowi.

Zdecydowanie lepiej zaprezentowali się szczecińscy piłkarze. Po zaciętych meczach grupowych awansowali do półfinału i rozpoczęli bój o złoty medal. Na ich drodze stanęła jednak drużyna z Lublina (tegoroczni złoci medaliści), która po dramatycznym boju pokonała naszych piłkarzy dopiero w rzutach karnych. W tej sytuacji do rozegrania pozostał mecz o trzecie miejsce. Sukces był w zasięgu „nogi", jednakże zabrakło trochę szczęścia. Brąz zdobyła reprezentacja Śląska, spychając szczecinian na miejsce czwarte.

Największymi sukcesami na tegorocznej Spartakiadzie pochwalić mogą się natomiast zachodniopomorscy lekkoatleci, pływacy oraz strzelcy. Tradycyjnie prawdziwy popis umiejętności dał pracownik NIK Wiesław Cha-

braszewski (7 medali, w tym 5 złotych), sędzia Leon Miroszewski (6 medali, w tym 3 złote) oraz adwokat Bartłomiej Sochański (6 medali, w tym 1 złoty). Historyczny sukces odniósł także szczeciński tenis – Michał Krzywulski uległ przeciwnikowi dopiero w finale, zdobywając w ten sposób srebro. W strzelaniu nie mieli sobie natomiast równych szczecińscy adwokaci – Joanna Podwójci oraz Marek Baranowicz, którzy przywieźli złote medale.

Każdy dzień sportowych zmagań zwieńczony był wspólną kolacją połączoną z grillem, muzyką, tańcami i oficjalnym wręczaniem medali. Imprezy towarzyszące konkurencjom sportowym zorganizowane zostały pierwszorzędnie. Humor dopisywał wszystkim uczestnikom, zwłaszcza podczas wieczorów integracyjnych. Tradycyjnie jeden z nich przeznaczono na uroczysty bankiet, który tym razem odbył się drugiego dnia w stołówce hotelu Champion. W tym miejscu słowa pochwały należą się organizatorom, którzy bal ten przygotowali perfekcyjnie pod każdym względem.

Nie obyło się jednak też bez mniejszych bądź większych „wpadek" organizatorów. O ile pod względem lokalizacji, zakwaterowania oraz wyżywienia zasługują na pochwały, to pod względem organizacyjno-sportowym należy się niestety krytyka. Program zawodów zmieniał się bowiem z minuty na minutę, niejednokrotnie czekać trzeba było na sędziów, a w pierwszych dniach panował organizacyjny chaos, który opanowano dopiero ostatniego dnia. Krytycznie odnieść należy się również do organizacji zmagań koszykarek i koszykarzy na tartanie, który w tej dyscyplinie sportu sprzyja jedynie kontuzjom, bez których i tu się nie obeszło.

Pomimo tych niewielkich niedociągnięć XXI Letnia Spartakiada Prawników była udana, zwłaszcza dla województwa zachodniopomorskiego, które w ogólnej klasyfikacji medalowej zajęło drugie miejsce.

Podczas sobotniej imprezy, kończącej tegoroczne sportowe zmagania, podano miejsce organizacji kolejnej, XXII Letniej Ogólnopolskiej Spartakiady Prawników. W 2011 roku gościć Nas będzie Centralny Ośrodek Sportu w Szczyrku.

A więc, do zobaczenia w górach za niecały rok. [ ]

adwokat ***Robert Majchrzak***
aplikant adwokacki ***Łukasz Łowkiet***

reklama

LexisNexis®

Nowy serwis LexisNexis „stronydlaprawnikow.pl"

LexisNexis Polska, jako pierwsza na polskim rynku firma ciesząca się renomą wśród kancelarii prawniczych i wydająca publikacje dla prawników - wdrożyła proste i dedykowane dla kancelarii prawniczych narzędzie, które umożliwia stworzenie własnej strony internetowej wraz z bezpieczną pocztą email. Korzystając z doświadczeń korporacji LexisNexis Global (lawyer.com; martindale.com) stworzyła rozwiązania dla lokalnych klientów Polsce.

Kancelarie prawnicze mają do dyspozycji pakiety: Basic, Standard, Premium oraz Dopasowany. Różnią się one funkcjonalnościami oraz sposobem budowania strony www.

Usługa LexisNexis oferuje wszystko to, co zwykle jest dostępne w postaci oddzielnych, niepowiązanych ze sobą usług różnych dostawców. Korzystając ze strony **www.stronydlaprawnikow.pl** można w kilka minut przygotować i opublikować stronę internetową swojej kancelarii korzystając przy tym z obsługi zaufanego dostawcy.

Serwis został tak opracowany, aby każdy użytkownik mógł wybrać pakiet najbardziej odpowiadający jego aktualnym potrzebom.

Serwis jest skierowany w szczególności dla:

- prawników: radców prawnych, adwokatów
- właścicieli, partnerów, wspólników kancelarii prawniczych
- prawników planujących założyć swoje własne kancelarie prawnicze

Uruchomienie nowego serwisu związane jest ze strategią LexisNexis, która zmierza do oferowania praktykom prawa oraz aplikantom kompleksowych usług i rozwiązań informacyjnych, w tym służących im do rozwoju osobistego, jak i ich kancelarii.

Strona internetowa nowego serwisu LexisNexis: **www.stronydlaprawnikow.pl**
Więcej informacji o produktach i firmie znajduje się na stronie internetowej: **www.lexisnexis.pl**

W pełni hybrydowy napęd stanowi połączenie silnika benzynowego z elektrycznym, czego efektem są znakomite osiągi i znacząco zmniejszone poziomy emisji.

CO2 w cyklu mieszanym (g/km):	148
Cykl mieszany (l/100 km):	6,3
Przyspieszenie 0–100 km/h (s):	7,9
Prędkość maksymalna (km/h):	200
Moc maksymalna (kM/kW):	299 / 220

RX450h

Najbardziej zaawansowany samochód hybrydowy na świecie

KOZŁOWSKI

tel. 91 434 05 84 www.lexus-szczecin.pl

Międzynarodowy Dzień Mediacji

„In Gremio" rozmawia z koordynatorem do spraw mediatorów sądowych - sędzią Lilianą Jędrzejewską

Grzegorz Szacoń, In Gremio: **W dniu 20 października 2010 roku w Sądzie Okręgowym w Szczecinie odbyła się konferencja w związku z Międzynarodowym Dniem Mediacji. Jaki był jej przebieg i co jest jej efektem?**

Liliana Jędrzejewska: Organizatorami konferencji był Sąd Okręgowy w Szczecinie, Prokuratura Okręgowa w Szczecinie, Zrzeszenie Prawników Polskich i Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia". Uczestnikami i adresatami byli praktycy: sędziowie, prokuratorzy, adwokaci i sami mediatorzy. Tematem była mediacja jako forma alternatywnego rozwiązywania sporów. Cel konferencji to przypomnienie pozytywów płynących z funkcjonowania tej instytucji i prezentacja niektórych jej aspektów. Referaty wygłosili przedstawiciele wszystkich zawodów prawniczych reprezentowanych na spotkaniu.

G.S.: **Które cele mediacji udaje się w naszym systemie procesowym osiągnąć w stu procentach?**

L.J.: Mediacja na pewno nie spełnia nadziei „ilościowych", jakie były z nią związane. Miała być ona w zamyśle odciążeniem dla sądów. Prelegenci podkreślali bardzo wysoką skuteczność mediacji, w sprawach gdzie została zastosowana. Odsetek zawieranych ugód wynosi 80% w sytuacji kiedy strony uprzednio zgodzą się na mediację. Co ciekawe – podobny odsetek jest też w Niemczech.

G.S.: **Czy jest kategoria spraw, w których mediacja jest zawsze „trafionym" rozwiązaniem?**

L.J.: Trudno mówić o kategoriach spraw. Każda jest indywidualna i tak ją trzeba oceniać pod względem przydatności do mediacji. Zwracano natomiast uwagę na sprawy gdzie mediacji jest zbyt mało. Przykładem jest postępowanie przygotowawcze i brak jej stosowania przez Policję.

G.S.: **A jakie właściwie są promowane przez Państwa cele mediacji?**

L.J.: Zazwyczaj przy zgodzie na mediację następuje porozumienie stron. Szczególnie ważne jest to, gdy są to członkowie rodziny lub sąsiedzi. Znalezienie wspólnej płaszczyzny w takim przypadku jest nieocenione. Jest to zatem nie tylko cel w postaci zakończenia sprawy przed sądem, ale i sposób na koegzystencję w późniejszym czasie, w danym miejscu i środowisku.

G.S.: **Czy mediacja jest sposobem wymierzania sprawiedliwości? Pytam o to, bowiem sądy są częstokroć adresatami nie tyle roszczeń wynikających z prawa materialnego, ale z frustracji społecznych, poczucia odrzucenia, przekonania o pokrzywdzeniu. Czy wówczas mediacja jest jakimkolwiek rozwiązaniem?**

L.J.: Mediacja nie mieści się w klasycznym pojęciu wymiaru sprawiedliwości. Ale w nowatorskim spojrzeniu, w koncepcji „sądu otwartego" mediacja jest nieodzowna. Rozwiązanie konfliktu jest oddane stronom – podmiotom najbardziej w tym zainteresowanym.

G.S.: **Tak jest, gdy obydwie strony są zainteresowane zażegnaniem sporu, ale co w przypadku, gdy jedna z nich dąży do szykanowania drugiej procesem sądowym?**

L.J.: Jestem przeciwnikiem przypisywania zbiorowości, społeczeństwu, danemu narodowi określonych cech. Zbiorowość składa się z jednostek. Trafiają się strony, które chcą się przed sądem pieniaczyć, albo wręcz nękać kogoś procesami – tylko że takie osoby w ogóle na mediację się nie zgodzą. Zresztą problem tkwi w metodzie ukrócania pieniactwa sądowego, a nie w słabości mediacji.

G.S.: **Jakie zmiany w prawie są postulowane przez sędziów, którzy koordynują mediację i przez mediatorów?**

L.J.: Najpilniejsze są zmiany w mediacji cywilnej. Nie ma jednak jednego konkretnego projektu. Uważam, że konieczne jest rozciągnięcie zwolnienia od kosztów sądowych na koszty mediacji. Często stron ubogich nie stać na mediację. Rozważa się także obligatoryjny etap mediacji przed wniesieniem sprawy do sądu lub obowiązkowe skierowanie do mediacji w toku sprawy przed sądem.

G.S.: **Jak prezentuje się kadra mediatorów? Co postulują w zakresie podnoszenia kwalifikacji mediatorów sędziowie-koordynatorzy?**

L.J.: Uważam, że mediatorów cywilnych również powinni powoływać prezesi sądów okręgowych. Powinny być w ich przypadku wymagane ustalone i sprawdzone kwalifikacje, które w tej chwili są pozostawione do określenia organizacjom prowadzącym listy. Wynagrodzenie mediatorów w sprawach cywilnych powinno być przyznawane na analogicznych zasadach, jak biegłym sądowym. [ ]

| **Marlena Wabia,** *psycholog*

Historia z życia Magdy i Daniela

Magda (lat 38) – nauczyciel akademicki i Daniel (lat 40) - kapitan Żeglugi Wielkiej, zatrudniony na stałe za granicą Polski. Od 13 lat byli małżeństwem, z którego przyszło na świat dwoje dzieci, Karolinka (lat 13) i Michał (lat 12). Początkowo pożycie małżeńskie układało się prawidłowo, oboje wspierali się wzajemnie w swoim rozwoju, choć Magda miała poczucie, że ona więcej niż Daniel angażowała się we wspieranie jego rozwoju i w życie rodziny. Kryzys związku nastąpił około siódmego roku trwania małżeństwa i przybierał na sile z każdym dniem. Małżonkowie próbowali korzystać z różnych pomocy specjalistycznych, które miały uświadomić im przyczyny toczącego ich związek kryzysu oraz znaleźć skuteczne rozwiązanie ich problemu. Kochali się i szanowali, ale nie wystarczyło to, aby pokonać dzielące ich różnice dotyczące funkcjonowania relacji partnerskiej i rodziny. Konsekwencją trwającego pięć lat kryzysu było oddalenie się emocjonalne partnerów od siebie i poszukiwanie na zewnątrz związku wsparcia i zaspokojenia emocjonalnych i psychologicznych potrzeb. Każde z partnerów odmiennie postrzegało przyczyny oddalania się drugiego, co rodziło silne frustracje po obu stronach.

Daniel nie potrafił funkcjonować w takim oddaleniu od żony, doświadczał coraz większego poczucia odrzucenia ze strony Magdy i nie radził sobie z samotnością w związku. Znalazł ukojenie swoich emocji w ramionach dużo młodszej dziewczyny, która początkowo była jedynie lekarstwem na samotność, ale z biegiem czasu zastąpiła mu partnerkę, którą wcześniej była Magda.

Magda w przeciwieństwie do Daniela skoncentrowała się na sobie, własnej pracy zawodowej i rozwoju osobistym, w którym widziała możliwość odwrócenia uwagi od trawiących relację małżeńską problemów i nadzieję na zmianę w zachowaniu męża, od którego oczekiwała większego uwzględniania potrzeby rodziny i zaangażowania w pracę nad sobą dla dobra związku. Uważała ona bowiem, że Daniel bardziej skupia się na przyjemnościowym aspekcie pobytu w domu, aniżeli na uczestnictwie w życiu rodziny.

Dużym zaskoczeniem dla Magdy była odczytana na własnym telefonie komórkowym wiadomość kierowana do jej męża od kobiety, która oczekiwała na przyjście Daniela przed mającym w nocy nastąpić jego wyjazdem na statek. Sytuacja była tym bardziej niezręczna, że to małoletnia córka stron bawiła się nowym telefonem mamy i przeczytała informację, z której jasno wynikało, że tata nie jest aktualnie u kolegi, ale u jakiejś obcej kobiety.

Postawiona przed faktem zdrady małżeńskiej, Magda nie była w stanie dłużej tolerować obecności Daniela w domu. Zażądała natychmiastowej wyprowadzki z domu i uregulowania prawnego zaistniałej sytuacji. Daniel początkowo nie chciał rozwodu, starał się przekonać Magdę, że kobieta, z którą się spotkał, jest nic nie znaczącym epizodem w jego życiu, że to Magda tak naprawdę rzuciła go w jej ramiona, oddalając się od niego i zaniedbując jego potrzeby. Urażona ambicja Magdy i poczucie oszukania przez męża nie pozwoliło jej nawiązać konstruktywnej rozmowy z nim, była głucha na jego argumenty, „krwawiło" jej serce. Nie chciała dłużej walczyć o związek, postanowiła się rozstać. Decyzja Magdy o separacji wyzwoliła lawinę frustrujących obie strony konfliktów. Jak to często w takiej sytuacji bywa, partnerzy przerzucali na siebie odpowiedzialność za rozpad związku, trudno było im zaakceptować utratę drugiego, niemożliwe było nawiązanie konstruktywnego dialogu, którego tak naprawdę oboje bardzo potrzebowali. Emocje były tak silne, i tak niszczące ich uczucia do siebie, że dalsze życie ze sobą (w ich percepcji) nie miało już sensu. Po trzech latach separacji zdecydowali się na rozwód.

Był jednak majątek, którego się wspólnie dorabiali, a przede wszystkim dzieci, które bardzo cierpiały z powodu rozpadu rodziny. Trudności w komunikacji i przerzucanie się odpowiedzialnością za rozpad związku uniemożliwiał im znalezienie optymalnego rozwiązania w sprawie podziału majątku, ustalenia wysokości alimentów i kontaktów ojca z dziećmi. Magda początkowo straszyła Daniela, że nie pozwoli mu spotykać się z dziećmi, że pozbawi go władzy rodzicielskiej jeśli on nie spełni stawianych przez nią warunków dotyczących podziału majątku i wysokości alimentów. To typowe zachowanie kobiet w sytuacjach utraty poczucia bezpieczeństwa, spowodowanego rozpadem rodziny i przeżywanego poczucia mniejszej wartości (na skutek zdrady małżeńskiej). Nie była ona wówczas w stanie obiektywnie spojrzeć na przyczyny rozpadu małżeństwa, które nie tkwiły w zdradzie, a w zdecydowanie rozbieżnej wizji obu partnerów na funkcjonowanie związku. Nie potrafiła zrozumieć, że Daniel nie odszedł do innej kobiety, bo ona (Magda) przestała być atrakcyjna dla niego. Powodem były inne wzajemne oczekiwania względem siebie i narastająca frustracja z powodu emocjonalnego oddalania się od siebie.

Danielowi także trudno było pogodzić się z utratą kobiety, która przecież kochał, nawet w chwili rozwodu, ale nie wyobrażał sobie dalszego życia z nią w takiej strukturze relacji jaką wspólnie stworzyli. Żadne z nich nie potrafiło spojrzeć obiektywnie na siebie i własne zachowanie i zastanowić się czy są może jeszcze jakieś sposoby na uratowanie tego związku. Tego małżeństwa nie dało się już uratować. Zbyt wiele negatywnych emocji było po obu stronach, które zniszczyły łączącą ich wcześniej miłość i zbyt znaczące były różnice w hierarchii ich wartości, których nie dało się pokonać (konflikt wartości jest zazwyczaj nie rozwiązywalny). Uniemożliwiło to konstruktywne funkcjonowanie dojrzałych już małżonków ze sobą. Można było jednak uratować ich rodzicielstwo i poprawne funkcjonowanie w tych rolach. Wymagało to jednak przepracowania wzajemnych animozji, zostawienia z boku zranionych uczuć i uświadomienie sobie potrzeb małoletnich, które niczemu nie zawiniły, a straciły w jednym momencie pełną rodzinę. Poczucie odpowiedzialności za wspólne dzieci i ich dobro (przede wszystkim!) spowodowało, że Magda i Daniel skorzystali z mediacji w sprawie podziału majątku, ustalenia wysokości alimentów i wspólnego sprawowania władzy i opieki nad małoletnimi dzieć-

mi. Rozstali się w poczuciu wzajemnego odrzucenia i niezrozumienia, ale zachowali szacunek i sympatię dla siebie oraz wypracowali korzystne dla wszystkich - a przede wszystkim dla dzieci - warunki sprawowania władzy wychowawczej i opieki nad nimi. Podczas rozprawy rozwodowej żadne z nich nie korzystało z pomocy pełnomocnika, mówili o sobie wzajemnie dobre rzeczy, co pozwoliło podczas tego niezwykle trudnego momentu zachować dobre wspomnienia po sobie i wypracować nową, możliwą na ten moment i zgodną z wymogami sytuacji rozwodowej relację rodzicielską. Z tego bowiem obowiązku, żaden rozwód nikogo nie zwalnia.

Magda i Daniel nie są dziś małżeństwem, nie dzielą ze sobą wspólnego życia, ale pozostają ze sobą w dobrych relacjach, gdyż ich prawie dorosłe już obecnie dzieci zasługują na to, aby mimo rozpadu rodziny i utraty jej integralności, zachować nadal miłość i obecność obojga rodziców w ich życiu, którzy szanują się wzajemnie i porozumiewają ze sobą nie tylko dla ich dobra, ale także swojego własnego. Możliwe to stało się dzięki mediacji, która udrożniła komunikację między nimi, a także otworzyła drogę do indywidualnej pracy nad sobą dla dobra ich wspólnych dzieci.

Czym zatem jest „mediacja" i dlaczego warto ją poznać, a przede wszystkim z niej skorzystać?

Mediacja w moim odczuciu jest najlepszym sposobem rozwiązywania sporów, gdyż daje możliwość znalezienia takiego rozwiązania konfliktu, które obie strony akceptują. Jest to ostatnia szansą, przed „wypowiedzeniem wojny" przeciwnikowi - pokojowego rozwiązania sporu. Odbywa się ona zwykle w znacznie bardziej komfortowych warunkach niż „wokanda" w sądzie. Warunkiem jednak powodzenia mediacji jest autonomiczna i zgodna decyzja stron o chęci podjęcia tej ostatniej próby pokojowego rozwiązania sporu.

Mediacja odbywa się w prywatnym gabinecie mediatora. Uczestnikami mediacji są strony i mediator, którym zwykle jest osoba profesjonalnie przygotowana do prowadzenia mediacji. Osoba, która ma tę szczególną umiejętność rozmawiania ze skłóconymi stronami w atmosferze nasilonych emocji stron. Jej zadaniem jest POMOC w uświadomieniu sobie przez strony przyczyn utrudniających im rozwiązanie spornej kwestii, jak również zrozumieniu motywów warunkujących często trudne do przyjęcia zachowanie strony przeciwnej, a w konsekwencji wypracowaniu zgodnego stanowiska przez strony w spornej kwestii.

Mediator jest osobą bezstronną w konflikcie, nie zaangażowaną w sam spór, ale zaangażowaną w proces udrażniania komunikacji między stronami i otwarty na argumenty każdej ze stron konfliktu. Jego rola nie polega na podsuwaniu stronom konkretnych rozwiązań i skłonieniu ich do przyjęcia takiego rozwiązania, ale rozważenia innych niż prowokowane przez negatywne emocje żądań, stawianych przeciwnej stronie konfliktu.

Nie da się uniknąć doświadczania przez strony silnych emocji podczas spotkania mediacyjnego, ale w atmosferze rzeczowej i merytorycznej rozmowy, zapewnienia przestrzeni psychologicznej dla każdej ze stron i akceptacji przeżywanych przez strony emocji, można zamienić przeżywane destrukcyjne emocje w konstruktywny dialog między stronami prowadzący do rozwiązania problemu. Efektem mediacji nie musi być jednak ugoda zawarta między stronami, choć przy spełnieniu wszystkich warunków definiujących mediację, zawarcie ugody jest zwykle naturalną konsekwencją takich spotkań. Warto jednak pamiętać, że ugoda nie oznacza „pogodzenia" się stron, a jedynie wypracowanie wspólnego, zgodnego i akceptowanego przez strony konfliktu stanowiska w spornej kwestii. Pozwala to uniknąć często długotrwałego procesu sądowego, w którym nie ma miejsca na terapeutyczne wsparcie dla stron umożliwiające im samodzielne rozwiązanie problemu.

W jakich sytuacjach mediacja może być skuteczna? Kiedy warto się do niej odwołać?

Przede wszystkim, kiedy obie strony konfliktu są otwarte na wysłuchanie stanowiska drugiej i przyznanie jej prawa do posiadania własnego zdania (zwykle odmiennego niż jej osobiste), zatem kiedy własne emocje nie zamykają jej możliwości usłyszenia i doświadczenia stanowiska drugiej. To podstawowy warunek mediacji: otwartość i akceptacja odmienności przeżywania spornej kwestii przez przeciwną stronę konfliktu.

Warunkiem powodzenia mediacji i konstruktywnego rozwiązania sporu jest również gotowość do weryfikacji własnej opinii i gotowego pomysłu rozwiązania spornej kwestii (które zwykle posiadamy) i do których przy pomocy mediatora chcemy przekonać stronę przeciwną. Mediator nie jest koalicjantem ani stroną w sporze, nie można zatem koncentrować swojej uwagi na zdobyciu akceptacji mediatora dla własnego pomysłu, bo to w prostej linii prowadzi do klęski procesu mediacji i ogromnej frustracji. Przystępując do mediacji akceptujemy niezawisłość i bezstronność mediatora i otwieramy się na poszukiwanie innych niż tylko własne pomysły, rozwiązania zaistniałego problemu. [ ]

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

| ***Arleta Duvellger,*** *politolog*

Mediacja w polityce międzynarodowej

Instytucja mediacji politycznej, rozumiana jako tzw. dobra usługa państwa trzeciego przy rozwiązywaniu sporu międzynarodowego, polegająca na ułatwieniu państwom, będącym w sporze, nawiązanie rokowań bezpośrednich lub pośrednictwo państwa trzeciego w samych rokowaniach oraz udzielanie stronom sporu rad i wskazówek, których celem jest osiągnięcie rozstrzygnięcia sporu[1], była od wieków znana i praktykowana w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Tutaj bowiem występowanie konfliktów od zawsze było szczególnie nasilone, a ich skutki odczuwały miliony obywateli zwaśnionych narodów. Podłożem konfliktów międzynarodowych są najczęściej spory terytorialne, narodowe lub plemienne, konflikty kulturowe oraz ekonomiczne. Historia pokazała, że źródłem konfliktów międzynarodowych mogą być także imperialistyczne dążenia pewnych osób lub grup politycznych – przykładem mogą tu być wojny, których katalizatorem byli na przykład Napoleon Bonaparte lub Adolf Hitler. W wiekach poprzednich, kiedy to idee humanizmu i humanitaryzmu nie odgrywały tak dużej roli, konflikty międzynarodowe próbowano rozwiązywać na drodze działań militarnych. Takie działania prowadziły jednak do ogromnych strat demograficznych i materialnych danych społeczeństw. Wiek XX, a przede wszystkim pierwsza wojna światowa skłoniły „wielkich tego świata" do podjęcia działań, których celem było stworzenie instytucji, której głównym zadaniem był arbitraż w sporach międzynarodowych. Powołano do tego celu, zgodnie z planem Woodrowa Wilsona, międzynarodową instytucję, której zadaniem było utrzymanie pokoju na świecie. Po II wojnie światowej działalność Ligi Narodów przejęła powołana do życia w 1945 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych. Jej działania, nie zawsze skuteczne, stanowiły uzupełnienie działań podejmowanych przez USA. Państwo to w drugiej połowie XX wieku stało się głównym „strażnikiem" międzynarodowego pokoju. Prezydenci USA przez długie lata podejmowali i nadal podejmują szereg inicjatyw, których celem jest pojednanie skonfliktowanych narodów. Osobnym zagadnieniem jest tu oczywiście kwestia słuszności niektórych poczynań USA na arenie międzynarodowej, jak na przykład wojna w Afganistanie czy Iraku, aczkolwiek wszystkie kontrowersje związane z tymi tematami nie mogą przesłonić faktu, iż prezydenci USA walnie przyczynili się do zażegnania lub złagodzenia wielu światowych konfliktów.[2]

Doskonałym przykładem ilustrującym mediacyjną rolę prezydenta USA Jamesa Cartera jest wieloletni konflikt izraelsko-palestyński, którego genezy należy doszukiwać się w roku 1948 roku, kiedy to zgodnie z projektem ONZ dochodzi do podziału ziem wcześniej należących do świata arabskiego i powstania państwa izraelskiego. Proklamowanie własnego państwa spotkało się z ostrą reakcją Palestyńczyków, czego rezultatem była pierwsza wojna izraelsko-palestyńska. Izraelczycy nie tylko obronili swą niepodległość, ale także powiększyli terytorium przyznane im przez ONZ o zachodnią Galileę, zachodni Genew i część Jerozolimy. Jest to granica uznawana do dnia dzisiejszego.[3] Wysiedlonych Arabów rozlokowano w obozach na Zachodnim Brzegu Jordanu, w Strefie Gazy, Jordanii, Libanie i Syrii. W ten też sposób nowoutworzone państwo było zewsząd narażone na ataki nieprzyjacielskie. Dlatego też kolejne dziesięciolecia przyniosły szereg konfliktów, w których to zginęło wiele tysięcy osób, i w które to angażowało się wiele państw Bliskiego Wschodu. Dzięki temu, iż Izrael 11 maja 1949 roku przy poparciu ZSRR został członkiem ONZ konflikty bliskowschodnie mogły być rozwiązywane przy pomocy mediacji tej organizacji. Mediacja ta nie zawsze była skuteczna. I tak na przykład w roku 1959 Liga Arabska odrzuciła propozycję sekretarza generalnego ONZ, by arabskich uchodźców z Palestyny na stałe osiedlić w tych arabskich krajach, w których aktualnie przebywają. W ten sposób Arabowie wywierali stały nacisk na Izrael połączony z bojkotem gospodarczym. Podobnie nieskuteczne okazały się mediacje sekretarza generalnego ONZ – Hammarskjoelda w sytuacji, gdy Egipt rozpoczął blokadę izraelskich statków na Kanale Sueskim. Kilka lat później, w roku 1967, władze ONZ pod presją egipskiego prezydenta Nasera wycofały oddziały UFNE, które stały na straży pokoju w strefie Gazy i na Półwyspie Synaj. Grożąc także zamknięciem Kanału Sueskiego zablokował możliwość otrzymania pomocy przez Izrael w czekającej go tzw. wojnie sześciodniowej. Dodatkowo Rada Bezpieczeństwa ONZ 22 listopada 1967 roku w przyjętej przez siebie rezolucji, wezwała Izrael do wycofania się z ziem zagarniętych w 1948 roku. Wprawdzie za sprawą mediacji USA i ZSRR, (które notabene dostarczały stronom ogromnych ilości broni) szybko doszło do zawieszenia broni i powrotu wojsk ONZ na linię frontu, to jednak sytuacja ta pokazała, że Izrael, pomimo, iż jest członkiem ONZ to nie zawsze może liczyć na jego pomoc.[4]

Wojna sześciodniowa oraz wojna Yom Kippur z 1973 roku jeszcze raz potwierdziły, że rozwiązanie konfliktu bliskowschodniego wymaga podjęcia długofalowych działań, którymi kierować musi neutralny mediator. Nieskuteczne ONZ nie mogło pełnić tej funkcji. Dlatego

1 *Cz. Mojsiewicz, Leksykon współczesnych międzynarodowych stosunków politycznych, Atla 2, Wrocław 2004, s. 241.*
2 *A. Antoszewski, R. Herbut, Leksykon politologii, Alta 2, Wrocław 2002, s. 152.*
3 *tamże, s.196.*
4 *W. Roszkowski, Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 r., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, ss.432-434.*

też rolę mediatora podjął prezydent USA James Carter. Długotrwałe mediacje, których efektem była konferencja trzech państw – Egiptu, Izraela i USA w Camp David – małej miejscowości w stanie Maryland, gdzie znajduje się rezydencja prezydenta Stanów Zjednoczonych. Konferencja odbywająca się w dniach 5-18 września 1978 roku stanowiła zwieńczenie wcześniejszych długotrwałych rozmów pokojowych, w których rolę mediatora pełnił Carter. Prawdopodobną rzeczą jest bowiem to, iż gdyby nie mediacja amerykańskiego prezydenta pierwsze spektakularne porozumienia bliskowschodnie nie doszłyby do skutku, albowiem obie strony konfliktu – Egipt, najpotężniejszy arabski przeciwnik, reprezentowany przez prezydenta Ankara Sadata i Izrael, reprezentowany przez premiera Menachema Begina – okopały się na swoich stanowiskach i nie chciały ich zmieniać. Egipt żądał zwrotu wszystkich zagrabionych ziem, a Izrael chciał zachować dla siebie Synaj. Zasługą Cartera było przeniesienie rozmów ze sfery stanowisk w sferę interesów. Okazało się, że dla Egiptu odzyskanie ziem jest kwestią prestiżu, Izrael natomiast dążył do zapewnienia sobie bezpieczeństwa – egipskie wojska stacjonujące na Synaju były zbyt dużym zagrożeniem dla suwerenności państwa żydowskiego. Amerykańscy mediatorzy opracowali iście salomonowe rozwiązanie, które zadowoliło obie strony, gdyż realizowało ich interesy – Synaj został przekazany Egiptowi (zachowanie prestiżu), ale na jego terenie wyznaczono strefę zdemilitaryzowaną (bezpieczeństwo).[5] Ponadto ustalono, iż Izrael i Egipt ustanowią stosunki dyplomatyczne w ciągu dziewięciu miesięcy, Izrael w ciągu trzech lat wycofa wojska ze Półwyspu Synaj i otrzyma pełną swobodę żeglugi przez Kanał Sueski, Cieśninę Tirańską i Zatokę Akaba. Taka metoda rozwiązania problemu zyskała duże poparcie społeczności międzynarodowej. Niestety, państwa arabskie miały odmienne zdanie - wykluczyły Egipt z Ligi Państw Arabskich, a Anwar Sadat podpisujący porozumienie zginął trzy lata później z rąk egipskich fundamentalistów. Mimo, że rozwiązania z Camp David nie były trwałe, wskazały pewną drogę, która prowadzi do rozwiązania problemu bliskowschodniego. Kolejne inicjatywy pokojowe USA, plany rozwiązania zadawnionych konfliktów opierają się na tej samej metodzie negocjacji, na której opierało się Camp David.[6] Jakie więc dokładnie zastosowano techniki podczas mediacji w Camp David?

Otóż istotą tej metody jest przeciwstawienie negocjacji pozycyjnych - odwołujących się do zasad moralnych, społecznych, kulturowych etc. - negocjacjom zasadniczym, których zasadą jest wytrącanie z równowagi strony przeciwnej. Wyróżnia się dwie pozycje negocjacyjne – tzw. twardą strategię pozycyjną, czyli mocne zaznaczenie własnego stanowiska oraz tzw. miękką strategię pozycyjną, przy której wprawdzie zaznacza się swoją pozycję, ale jednocześnie sugeruje się, że podlega to dyskusji. Praktyka pokazuje, że obie strategie nie są wolne od wad – twarda strategia pozycyjna jest skuteczniejsza przy sprawach prostych, jednoprzedmiotowych – może jednak w dalszej perspektywie prowadzić do porozumienia. Natomiast w sytuacjach złożonych, które wymagają odejścia od strategii pozycyjnej, należy zastosować bardziej złożone podejście problemowe. Zgodnie z założeniami tej teorii, jednym ze sposobów poprawy wad strategii pozycyjnej jest wprowadzenie osoby mediatora, który będzie posiadał bardzo duże uprawnienia i który, co ważne, będzie stosował metodę pojedynczego tekstu. Metoda ta polega na tym, że negocjujące strony nie mają prawa formułować swoich stanowisk czy pozycji, do których każda strona mogłaby przyzwyczaić się psychologicznie lub instytucjonalnie. Stronom wolno tylko komentować pojedyncze propozycje przygotowane przez mediatora, który po wysłuchaniu komentarzy wszystkich stron przygotowuje nowy projekt porozumienia. Metoda ta jest tak długo praktykowana dopóki nie zostanie ustalony ostateczny tekst kompromisu. Bardzo ważne jest też to, aby mediator zastosował się do reguł obowiązujących w negocjacjach zasadniczych. Są to: oddzielenie osobowości od problemu, koncentracja sił na motywacjach i interesach, a nie na pozycjach, poszukiwanie opcji dla wspólnego zysku, kierowanie się nie emocjami czy uprzedzeniami, ale obiektywnymi kryteriami.[7]

Strategia zastosowana przez Cartera w Camp David w 1978 roku stała się wzorem dla późniejszych mediacji, które toczyły się w celu rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Jak pokazała rzeczywistość, konflikt ten, do dnia dzisiejszego nierozwiązany, potrzebuje podejmowania nieustannych starań i zabiegów, których jest normalizacja stosunków na Bliskim Wschodzie. Paradoksalnie z biegiem czasu zawarcie trwałego porozumienia jest coraz trudniejsze. Główną przeszkodą jest terroryzm palestyński, albowiem organizacje głoszące i ślepo wierzące w intifadę nigdy do końca nie podporządkują się rządom, porozumieniom i dyplomacji. Wydaje się, że wobec nieustającego przelewu krwi niewinnych ofiar największym wyzwaniem dla mediatorów będzie sprawienie, by Palestyńczycy i Żydzi chcieli się układać.[8]

Jak pokazuje przykład mediacji prezydenta Cartera w konflikcie izraelsko-palestyńskim jest to zagadnienie niezwykle złożone i tym samym skomplikowane. O ile bowiem w mediacji w obrębie konfliktów rodzinnych, gospodarczych czy prawnych ważkość interesów czy ewentualnych krzywd obejmuje swym zasięgiem wąską grupę ludzi, o tyle przy rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych należy brać pod uwagę miliony istnień ludzkich. Przykład porozumienia z Camp David pokazał, że w tak delikatnej materii, jaką jest polityka międzynarodowa, należy stosować bardzo dokładnie sprecyzowane, profesjonalne techniki mediacyjne oraz uwzględniające wiele kontekst sprawy, której konflikt dotyczy. [ ]

5 *A. Antoszewski, R. Herbut, tamże, s.134.*
6 *W. Roszkowski, tamże, s.436.*
7 *A.P. Wierzbicki, Sztuka i techniki negocjacji, www.studia.elka.pw.edu.pl*
8 *Cz. Mojsiewicz, tamże, s.243.*

| **Marek Mikołajczyk,** *adwokat*

Adwokaci a mediacja – konflikt czy współdziałanie

Adwokaci jako profesjonalni i aktywni współuczestnicy sądowego wymiaru sprawiedliwości uczestniczą w rozwiązywaniu problemów lub sporów jako pełnomocnicy skonfliktowanych stron, a także prowadząc obrony w sprawach karnych lub reprezentując osoby pokrzywdzone przestępstwem. Stąd instytucje mediacji, postępowań pojednawczych, czy negocjacji zmierzających do zawarcia ugód występują nadzwyczaj często w codziennej praktyce adwokackiej.

Dlatego pytanie, czy mediacja stoi w konflikcie z istotą wykonywania zawodu adwokata, czy też adwokat współdziała z mediatorami w procedurze mediacji - nie jest pozbawione sensu, a odpowiedź na tak postawione pytanie jest następująca: w sprawach cywilnych, rodzinnych, gospodarczych, spadkowych - występuje oczywisty konflikt między czynnościami mieszczącymi się w granicach wykonywania zawodu adwokata a mediatorami, natomiast w szeroko pojętych sprawach karnych występuje silna chęć współdziałania adwokatów z mediatorami na gruncie uregulowań kodeksu postępowania karnego i kodeksu karnego.

W szeroko pojętych sprawach cywilnych zasadą jest, że sędzia w każdym stadium postępowania, winien nakłaniać strony do pojednania i ugody. Adwokaci taką ewentualność rozważają już od momentu przyjęcia sprawy do prowadzenia, czy też udzielania porady. Wielokrotnie adwokaci sugerują swoim klientom najrozsądniejsze rozwiązania konfliktu bądź sporu, jaką jest próba poszukania kompromisu z potencjalnym przeciwnikiem i ewentualne zawarcie ugody celem uniknięcia procesu sądowego, którego wynik nie zawsze jest możliwy do przewidzenia na wstępnym etapie udzielania pomocy prawnej. Wielokrotnie, każdy praktykujący adwokat, w istocie jest mediatorem uczestnicząc w przedprocesowych negocjacjach i wypracowując najkorzystniejsze dla klienta warunki rozwiązania konfliktów lub sporów. Nierzadko negocjacje te prowadzone są także w trakcie postępowań sądowych. Adwokaci, polegając na swojej wszechstronnej wiedzy, doświadczeniu zawodowym i życiowym, w bardzo wielu przypadkach zapobiegają sporom sądowym, prowadząc właśnie mediacje, wykorzystując swoje umiejętności dochodzenia do consensusu. W tym ujęciu zawodowi mediatorzy są swoistą konkurencją dla adwokatów albowiem i jedni i drudzy czynności swoje wykonują odpłatnie, jedni i drudzy uważają, że są nadzwyczaj dobrze przygotowani do rozmów ze stronami.

Diametralnie inna sytuacja ma miejsce w prowadzonych postępowaniach karnych, kiedy to udane postępowanie mediacyjne może doprowadzić do umorzenia postępowania karnego, np. w przypadku postępowań prywatno-skargowych, warunkowego umorzenia postępowania karnego, umożliwia złożenie wniosku o dobrowolne poddanie się karze lub o wydanie wyroku skazującego bez przeprowadzenia rozprawy. Postępowanie mediacyjne w postępowaniu karnym jest instytucją szczególną, gdyż założeniem mediacji jest doprowadzenie do pojednania ofiary ze sprawcą przestępstwa. Jest to psychologicznie i mentalnie niezwykle trudne, a dodatkową przeszkodą do aktywnego uczestniczenia w tej procedurze przez adwokata – obrońcę, są względy procesowe oraz to, że ograny procesowe niechętnie akceptują sytuację kontaktu obrońcy oskarżonego z pokrzywdzonym, dostrzegając w takim kontakcie elementy potencjalnego matactwa, wchodzenie w porozumienie z pokrzywdzonym w kontekście utrudniania postępowania lub wpływania na treść jego zeznań. Z tych powodów udział zawodowego mediatora jest zdecydowanie pożądany, szczególnie jeśli powołanie to następuje w trybie art. 23a kpk, a zawarta przed mediatorem ugoda będzie miała oczywisty wpływ na późniejsze orzeczenie sądowe.

Zatem mediacja oczami adwokatów to zarówno konflikt jak i przyjazne współdziałanie. [ ]

reklama

www.willow.biz.pl

Angielski dla prawników

Oferujemy wysokospecjalistyczne szkolenia w dziedzinie angielskiego prawniczego, dla praktykujących prawników i studentów prawa. W ofercie zajęcia indywidualne i w grupach oraz szkolenia dla podmiotów zorganizowanych. Zajęcia prowadzone są przez prawnika - lingwistę oraz native speaker'a.

Tłumaczenia prawnicze

Oferujemy specjalistyczne tłumaczenia tekstów prawnych i prawniczych, zwykłe i przysięgłe, wykonywane przez prawnika-lingwistę oraz native speaker'a języka angielskiego.

willow

Maria Nightingale

Przyjaciół Żołnierza 49/6
71-670 Szczecin
maria@willow.biz.pl
telefon 606 285 188

FORUM DYSKUSYJNE PRAWNIKÓW

Błąd w sztuce lekarskiej, odpowiedzialność karna oraz dyscyplinarna lekarzy

Od lewej: adw. Wiesław Fafuła, sędzia Sądu Okręgowego Grzegorz Kasicki, wiceprezes Zarządu ZPP Ryszard Różycki, adw. Bartłomiej Sochański, prok. Prokuratury Okręgowej Wojciech Szcześniak, dr med. Marek Rybkiewicz

Z inicjatywy Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie, 21 października 2010 r. odbyło się w sali konferencyjnej Prokuratury Okręgowej forum dyskusyjne na temat: „Błąd w sztuce lekarskiej, odpowiedzialność karna oraz dyscyplinarna lekarzy".

W trakcie spotkania swój punkt widzenia zaprezentowali: prokurator, sędzia, adwokat i przedstawiciel służby zdrowia. W swoim wystąpieniu prokurator Wojciech Szcześniak z Prokuratury Okręgowej w Gorzowie Wielkopolskim omówił pojęcie błędu w sztuce medycznej (w sztuce lekarskiej). Stwierdził, że błąd medyczny oznacza postępowanie lekarza niezgodne, sprzeczne z aktualnie i powszechnie uznaną wiedzą i praktyką medyczną, kanonem przyjętych i uznanych zasad postępowania opartych na aktualnej wiedzy. Jest to kategoria obiektywnie weryfikowalna, tym samym prawidłowo należałoby takie działanie kwalifikować jako błąd w wiedzy medycznej, niż w sztuce (umiejętności indywidualne, niekoniecznie związane z wiedzą), a dotyczy on nie tylko, choć najczęściej lekarza, ale także średniego personelu medycznego. Rodzaje błędów w wiedzy medycznej wg stadiów procesu medycznego:

Błąd diagnostyczny, zwany także błędem rozpoznania, ale w praktyce dotyczy wszak sytuacji nierozpoznania choroby (zdiagnozowano chorobę, której de facto nie ma). Błąd negatywny, jako rodzaj błędu diagnostycznego – groźniejszy z reguły w skutkach dla diagnozowanego człowieka – nie rozpoznano choroby, która faktycznie istnieje i rozwija się w organizmie pacjenta, nie podejmuje się środków leczniczych.

Błąd terapeutyczny – związany z wyborem metody leczenia, nadzorem nad przebiegiem leczenia. Szczególny rodzaj błędu terapeutycznego to błąd operacyjny, który może się realizować w różnych stadiach. Chodzi o właściwe przygotowanie chorego do operacji, sposobu jej przeprowadzenia, błędnego poszerzenia pola operacyjnego, a nawet pozostawienie w polu operacyjnym ciał obcych.

Błąd prognostyczny – błąd, co do rokowań, wiąże się i wynika najczęściej z błędów wskazanych wyżej.

Odpowiedzialność karna lekarska za błąd w wiedzy medycznej następuje, gdy zachowanie się lekarza (działanie lub zaniechanie) było niezgodne z aktualnymi regułami wiedzy i praktyki medycznej i istnienia związku przyczynowego pomiędzy zachowaniem lekarza, a skutkiem tego zachowania. Odpowiedzialność za błąd w sztuce medycznej, popełniony podczas wykonywania czynności leczniczych, jest związana z nieumyślnością.

Z kolei sędzia Grzegorz Kasicki z Sądu Okręgowego w Szczecinie powiedział wprost, że błąd w sztuce lekarskiej z punktu widzenia odpowiedzialności karnej, to zawinione, niezgodne ze sztuką lekarską, zachowanie się lekarza przy wykonywaniu obowiązków zawodowych, które prowadzi do wywołania skutku w postaci śmierci człowieka, uszczerbku na zdrowiu, uszkodzeniu ciała lub narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Najogólniej mówiąc, leczenie polega na diagnozie, terapii, wreszcie rokowaniu. Błąd w sztuce lekarskiej może być zawiniony albo niezawiniony. Niezawiniony błąd lekarski nie pociąga za sobą odpowiedzialności karnej (art. 1 § 3 kk). Błąd ten, zwłaszcza błąd diagnostyczny, może być wywołany przez samego pacjenta (który świadomie lub nieświadomie wprowadza lekarza w błąd), inne osoby towarzyszące pacjentowi, zwłaszcza nieprzytomnemu, lub też inne okoliczności, zwłaszcza przy nietypowym przebiegu danej choroby. Błąd niezawiniony zachodzi zwłaszcza wtedy, gdy lekarz przedsięwziął wszystkie konieczne czynności, zachował należytą staranność, a mimo to popełnił błąd diagnostyczny. Zawiniony błąd objęty jest zawsze nieumyślnością. Wszelkie umyślne zachowania, choćby wystąpiły przy wykonywaniu zawodu lekarza, nie należą do kategorii błędu w sztuce lekarskiej, stanowią natomiast umyślne przestępstwo pospolite. Zgodnie z art. 9 § 2 kk nieumyślność zachodzi, gdy sprawca nie ma zamiaru popełnienia czynu, narusza jednak zasady ostrożności przyjęte w danych okolicznościach (w ramach sztuki lekarskiej), przewidując (tzw. lekkomyślność) albo mając potencjalną możliwość przewidzenia (tzw. niedbalstwo), możliwości popełnienia przestępstwa. Podkreślenia wymaga, że ustawa o zawodzie lekarza (jak i zasady etyki zawodowej) wymagają wykonywania zawodu lekarza z należytą

starannością. Błąd w sztuce lekarskiej może stanowić przestępstwo wyłącznie skutkowe. Od rodzaju skutku zależy kwalifikacja prawna błędu w sztuce lekarskiej. W przypadku śmierci człowieka jest to art. 155 kk, w przypadku ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – art. 156 § 2 kk, w przypadku spowodowania naruszenia czynności narządu ciała lub rozstroju zdrowia na okres powyżej 7 dni i do 7 dni – art. 157 § 3 kk (rozróżnienie istotne z punktu widzenia trybu ścigania, tj. z oskarżenia publicznego lub prywatnego), wreszcie w przypadku skutku w postaci narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – art. 160 § 2 i 3 kk (gdy nastąpił ciężki uszczerbek na zdrowiu i jednocześnie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia).

Adwokat Wiesław Fafuła omówił udział obrońcy w postępowaniu karnym. W sprawach, w których lekarzowi zarzuca się popełnienie błędu w sztuce lekarskiej, obrońca będzie zmierzał do wykazania, że brak jest przynajmniej jednej z czterech przesłanek warunkujących odpowiedzialność karną, tj. błąd, ujemne następstwa w zdrowiu i życiu pacjenta, związek przyczynowo – skutkowy pomiędzy błędem a następstwem tego błędu oraz wina osoby, której zarzuca się popełnienie takiego błędu. Pojawienie się obrońcy w postępowaniu następuje najwcześniej w sensie procesowym z chwilą postawienia lekarzowi zarzutu błędu w sztuce lekarskiej. Pierwsza z przesłanek odpowiedzialności to wystąpienie błędu w sztuce, a zatem postępowanie lekarza w sposób sprzeczny z powszechnie uznanymi zasadami wiedzy medycznej dotyczącymi zapobiegania, rozpoznawania i leczenia chorych. Diagnostyka najczęściej wiąże się z pierwszym kontaktem lekarza z pacjentem i tutaj pojawiają się kwestie związane z rozpoznaniem choroby. Nie zawsze pacjent jest komunikatywny i wtedy lekarz podejmuje decyzje w oparciu o zaobserwowane objawy. W odniesieniu do błędu terapeutycznego siłą rzeczy obrońca będzie mógł podważać opinie biegłych, którzy wskazaliby, iż lekarz dopuścił się błędu w sztuce lekarskiej. Druga z przesłanek to ujemne następstwa w zdrowiu i życiu pacjenta. Te okoliczności mają charakter obiektywny i podważanie zaistnienia ujemnych następstw w zdrowiu lub życiu w zasadzie jest niemożliwe. Trzecia przesłanka to związek przyczynowo – skutkowy pomiędzy błędem a następstwami. W odniesieniu do tej przesłanki obrońca może wykazywać brak związku przyczynowo – skutkowego tak, iż nawet w przypadku, gdy mamy do czynienia z błędem, to trudno mówić, iż na skutek tego błędu pojawiły się negatywne następstwa. Ostatnią, czwartą przesłanką jest wykazanie winy lekarza. I tutaj mamy do czynienia z elementarną przesłanką odpowiedzialności karnej, określoną w art. 9 kk.

Funkcjonowanie Izb Lekarskich omówił Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Okręgowej Izby Lekarskiej dr n. med. Marek Rybkiewicz. Przypomniał, że Izby Lekarskie funkcjonują w Polsce powojennej od 20 lat. Od czasu powołania samorządu lekarskiego. Lekarze, którzy popełnili błąd zawodowy, mogą być obciążani nie tylko odpowiedzialnością cywilną czy też karną, ale także odpowiedzialnością zawodową. W takich sytuacjach toczy się postępowanie wyjaśniające, prowadzone przez Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, a po uznaniu w czasie postępowania sądowego winy lekarza, istnieje możliwość ukarania takiego lekarza przez sąd korporacyjny. Nie jest to dobrze przyjmowane przez lekarzy, członków samorządu, przeciwko którym toczy się postępowanie. Daje to jednak możliwości sprawdzenia zasadności złożonej skargi, a w wielu przypadkach umorzenia postępowania, po stwierdzeniu braku błędu lekarskiego (diagnostycznego czy terapeutycznego). Lekarze powinni postępować zgodnie z zasadami Kodeksu Etyki Lekarskiej. Nieetyczne zachowanie podlega nie tylko ocenie społecznej, ale też korporacyjnej i wyjaśnienie, czy doszło do naruszenia zasad etyki. Od kilku lat do biura Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej w Szczecinie trafia średnio około 150 skarg, z czego 8 – 10 % jest kierowana dalej do rozpatrzenia przez Sąd Lekarski. Tryb postępowania podczas rozpatrywania skargi jest zgodny z zasadami kodeksu postępowania karnego. W dużej grupie rozpatrywanych skarg, istnieje konieczność zasięgnięcia opinii biegłych w zakresie rozpatrywanej skargi. Po nowelizacji przepisów zgodnie z ustawą z dnia 2 grudnia 2009 r. zmienił się zakres potencjalnych kar, jakie mogą być zasądzone lekarzowi. Oprócz istniejących już wcześniej kar, tj. upomnienia, nagany, zawieszenia prawa wykonywania zawodu, czy też pozbawienia prawa wykonywania zawodu, doszły też kary pieniężne, zakaz pełnienia funkcji kierowniczych oraz ograniczenie zakresu czynności w wykonywaniu zawodu. Ponadto ustawa ta pozwoliła na wdrożenie postępowania mediacyjnego. Umożliwia to Rzecznikowi Odpowiedzialności Zawodowej w czasie postępowania wyjaśniającego oraz Sądowi Lekarskiemu w czasie postępowania przed sądem, skierować sprawę do postępowania mediacyjnego między pokrzywdzonym i obwinionym. Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej często korzysta z ustaleń dokonanych przez prokuraturę lub z akt sądowych, a zebrane w czasie postępowania wyjaśniającego materiały są też przekazywane odpowiednio do prokuratury lub sądu.

W toku dyskusji głos zabrali prof. dr hab. n. med. Florian Czerwiński, adw. adw. Igor Frydrykiewicz i Włodzimierz Łyczywek. Dyskusję bardzo sprawnie prowadził adw. Bartłomiej Sochański. [ ]

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału
Zrzeszenia Prawników Polskich
w Szczecinie

| ***Radosław Bielecki,***
sędzia Sądu Rejonowego Szczecin – Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie

Zrzeszenie na rozdrożu

W dniu 16.10.2010 r. odbył się w Instytucie Historii PAN w Warszawie XVIII Krajowy Zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich, którego celem było rozliczenie dotychczasowych i wybór nowych władz stowarzyszenia oraz omówienie trudnej ostatnimi czasy sytuacji ZPP. Niestety, z różnych powodów, nie udało się zrealizować całego programu Zjazdu.

Już na początku uczestników zebrania spotkała niemiła niespodzianka. Dotychczasowy Prezes Zarządu Głównego ZPP Ludwik Sobolewski (jednocześnie Prezes Giełdy Papierów Wartościowych) nie przybył na zjazd, podobnie jak Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej. Przyczyn tych absencji delegaci nie poznali, ale w kuluarach wprost można było się dowiedzieć, że po prostu nie mieli odwagi usłyszeć wielu niemiłych słów, jakie na pewno padłyby pod ich adresem. Właściwie to trudno się dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, iż przez cztery lata ustępujący zarząd odbył raptem 9 posiedzeń, z czego przez ostatnie dwa lata ... jedno, a działalność Zarządu Głównego była praktycznie niezauważalna. Niestety ów brak aktywności nie okazał się jedyną bolączką ZPP w ostatnim czasie. Fatalnie wręcz prezentuje się sytuacja finansowa, zadłużenie wywołane przez Zarząd Główny wynosi obecnie około 70.000 zł, rachunek bankowy został zajęty przez komornika, koniecznym było opuszczenie historycznej siedziby ZPP przy ul. Brackiej.

Delegaci chcieli o sprawach tych rozprawiać i taka dyskusja odbyła się. Padły nie tylko słowa dezaprobaty dla działań dotychczasowych władz, ale i pojawiło się kilka propozycji poprawy obecnej sytuacji. Jedną z nich był pomysł ... zupełnego zlikwidowania władz krajowych ZPP. Jego zwolennicy argumentowali, iż skoro władze te w zasadzie nie działają, a tylko generują koszty, zaś cała praca odbywa się w poszczególnych oddziałach, które mają swoją osobowość prawną i z reguły całkiem dobrze funkcjonują, to brak jest racjonalnego powodu dla istnienia Zarządu Głównego. Inną koncepcją było ograniczenie władz krajowych do minimum i powołanie jedynie prezesa, który reprezentowałby Zrzeszenie, zaś wszelkie inne kwestie regulowane byłyby na poziomie oddziałów. Inny pomysł zakładał, aby w skład Zarządu Głównego weszli prezesi zarządów wszystkich 20 oddziałów ZPP. I gdy wydawało się, że dyskusja idzie w dobrym kierunku, a delegaci będą w stanie podjąć sensowne uchwały zmierzające do poprawy funkcjonowania Zrzeszenia, na salę niepostrzeżenie wkradła się ... polityka. Bo jak inaczej ocenić wystąpienia znanych powszechnie z mediów prawników, posiadających tytuły naukowe (mniejsza o nazwiska), którzy usiłowali wmówić zebranym, że winnym całego zła jest ten czy inny rząd, zaś oni sami zapewniliby ZPP świetlaną przyszłość? Szkoda, że zwłaszcza takie osoby nie potrafiły powstrzymać się od osobistych wycieczek pod adresem swoim i wielu nieobecnych, którzy nawet nie mogli się bronić.

Ostatecznie ta część Zjazdu zakończyła się w zasadzie niczym. Debata nad absolutorium dla ustępujących władz bez przedstawienia sprawozdania Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej była bezprzedmiotowa, gdyż nie sposób było w pełni ocenić ich działalności, zwłaszcza na niwie finansowej, a zatem koniecznym było odłożenie tego głosowania na później. Z kolei w sprawie zmian statutu ZPP delegaci słusznie skonstatowali, iż podejmowanie tak ważkich decyzji bez głębszego zastanowienia mogłoby przynieść więcej szkody niż pożytku. Oba punkty porządku obrad postanowiono więc przenieść na dalszą część Zjazdu, która ma się odbyć w dniu 27 listopada.

Skoro jednak jednym z celów Zjazdu było wybranie nowych władz Zrzeszenia, to należało zmierzyć się i z tym problemem. Delegaci czekali na zgłaszanie chętnych na stanowisko Prezesa Zarządu Głównego, a tymczasem kandydat objawił się tylko jeden – adw. Mariusz Paplaczyk z Poznania. Młody prawnik przedstawił swoją odważną wizję funkcjonowania ZPP, deklarując m.in. reaktywację Dni Prawniczych, które odbywać się mają w Poznaniu przy wsparciu Międzynarodowych Targów Poznańskich, zainteresowanych corocznym organizowaniem takiej imprezy, połączonej z Targami Prawa. Okazał się przy tym na tyle przekonujący, iż uzyskał większość głosów i został Prezesem Zarządu Głównego. Następnie wybrano zarząd, komisję rewizyjną, sąd koleżeński i Radę Programowo–Naukową, w której skład weszli m.in. prof. Zbigniew Ćwiąkalski i prok. Krzysztof Parulski. Na koniec zebrani podjęli uchwałę, w której zaapelowali do Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka Sejmu RP o niezwłoczne dokonanie takich zmian w prawie, aby przy wyborze sędziów Trybunału Konstytucyjnego możliwym było opiniowanie kandydatur na te stanowiska przez środowiska zawodowe i naukowe.

Kończąc tą relację chciałbym uspokoić członków Oddziału ZPP w Szczecinie. Zawirowania wokół władz krajowych Zrzeszenia nie mają przełożenia na funkcjonowanie naszego stowarzyszenia, które ma swoją osobowość prawną, działające organy, dysponuje też własnymi środkami finansowymi. Wszystkie nasze przedsięwzięcia są kontynuowane, a mamy też pomysły na nowe, które zapewne niedługo ujrzą światło dzienne. Ani sprawy warszawskie, ani nawet polityka nie są w stanie przeszkodzić nam w naszej codziennej działalności. [ ]

| **Paweł Szcześniewski,** *radca prawny*

„Rzym" w Szczecinie

W dniach 21-23 października 2010 roku odbyło się organizowane przez Okręgową Izbę Radców Prawnych w Szczecinie międzynarodowe Seminarium prawnicze. Przedmiotem Seminarium było Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady WE nr 593/2008 z dnia 17 czerwca 2008 roku w sprawie prawa dotyczącego zobowiązań umownych – tzw. „Rzym I". Rozporządzenie jest stosowane od dnia 17 grudnia 2009 roku i zawiera przede wszystkim normy kolizyjne wyznaczające prawo właściwe dla zobowiązań umownych statuując zasadę ogólną polegającą na prawie pierwszeństwa stron przy wyborze prawa i sądu na obszarze Unii Europejskiej.

Seminarium rozpoczęło się w czwartkowy wieczór koktajlem powitalnym zorganizowanym w Hotelu Focus.

Wykłady odbyły się w piątek w sali konferencyjnej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Szczecinie. Uczestniczyło w nich około 150 osób, wśród których dominowali radcowie prawni i aplikanci radcowscy z całej polski. Mieliśmy także okazję gościć adwokatów z Polski i zagranicy (z Austrii, Belgii, Francji, Niemiec i Szwajcarii). Gościem honorowym był Wiceprezes Krajowej Rady Radców Prawnych pan Jan Łoziński z Wrocławia.

Prezentacje wykładowców stały na bardzo wysokim poziomie. W tematykę relacji prawa wspólnotowego i polskiego prawa krajowego wprowadziła uczestników pani dr Hanna Bzdak – Sędzia Sądu Rejonowego Szczecin-Prawobrzeże i Zachód. Ogólne ramy Rozporządzenia „Rzym I" przedstawił pan Michał Arciszewski – Główny Specjalista w Departamencie Prawa Unii Europejskiej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Kolejni wykładowcy omawiali zagadnienia dotyczące poszczególnych rodzajów kontraktów: pani adwokat Monique Stengel z Paryża opowiedziała o umowach przewozu drogą morską, lotniczą i lądową, pan radca prawny Michał Wyrwiński z Krakowa opowiedział o kontraktach konsumenckich i e-commerce, pani adwokat Aleksandra Lambrechts z Brukseli przestawiła zagadnienia dotyczące kontraktu ubezpieczenia, pani adwokat Sabine Perquy z Brukseli omówiła indywidualne umowy o pracę, zaś nasz kolega pan radca prawny Rafał Malujda ze Szczecina opowiedział o umowach dotyczących własności intelektualnej. Dodatkowo pan adwokat Levent Pamukcu z Brukseli omówił zagadnienia dotyczące odpowiedzialności przedkontraktowej wynikające z Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady WE nr 864/2007 z dnia 11 lipca 2007 roku dotyczącego prawa właściwego dla zobowiązań pozaumownych „Rzym II". Seminarium zakończyło się ciekawą dyskusją w trakcie której uczestnicy i wykładowcy wymieniali się poglądami na temat omawianej materii.

Część uczestników Seminarium spotkała się wieczorek na uroczystej kolacji w Restauracji La Passion du Vin, chętni zaś uczestniczyli w sobotniej wycieczce autokarowej z przewodnikiem po Szczecinie.

Zwiększający się udział transakcji międzynarodowych w obrocie gospodarczym powoduje że znaczenie i zakres zastosowania Rozporządzenia „Rzym I" w Polsce będzie cały czas rosnąć. Położenie Szczecina w bezpośredniej bliskości granicy, a także na przecięciu się różnych szlaków komunikacyjnych powoduje, że akt ten może mieć szczególne znaczenie właśnie w naszym mieście.

Seminarium było organizowane we współpracy ze Stowarzyszeniem Prawników Europejskich – AEA-EAL (www.aea-eal.eu). Organizacja ta skupia praktykujących prawników i kancelarie z całej Europy.

Była to pierwsza impreza o charakterze międzynarodowym zorganizowana w Szczecinie przez szczecińską Izbę. Mamy nadzieję, zwłaszcza w kontekście pozytywnych recenzji i pytań ze strony uczestników: „Kiedy następna?", że to dopiero początek. [ ]

fot. P. Ogrodnik

W dniach 22 – 23 października 2010 r. w Szczecinie odbyła się III Ogólnopolska Konferencja Doktorantów Uniwersytetu Szczecińskiego. W ramach Konferencji został zorganizowany po raz pierwszy panel prawniczy pod nazwą „Współczesne problemy prawne", w ramach którego doktoranci z uczelni z całej Polski zaprezentowali część swojej pracy badawczej w szerszym gronie, a nadto mogli wymienić swoje poglądy i spostrzeżenia na tematy związane z problemami w prawie z innymi doktorantami. Tematyka referatów obejmowała teorię prawa, prawo konstytucyjne, cywilne, handlowe, międzynarodowe i karne.

Wydziałowa Rada Samorządu Doktorantów
Wydziału Prawa i Administracji
Uniwersytetu Szczecińskiego

Ślubowanie nowych radców prawnych

W dniu 31 sierpnia 2010 w sali Księcia Bogusława X na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie. Nietypowe miejsce oraz uroczysty charakter spotkania, podkreślone krótkim koncertem – wszak mamy rok Chopinowski - podyktowane były ślubowaniem radcowskim aplikantów lat 2006-2010, którzy w tym roku złożyli z wynikiem pozytywnym egzamin radcowski. Egzamin ten, po raz pierwszy przeprowadzony według nowej formuły, trwał cztery dni (29 czerwca-2 lipca br.) i składał się z pięciu części pisemnych: pierwszej – testowej, drugiej – polegającej na rozwiązaniu zadania z zakresu prawa karnego; część trzecia obejmowała zagadnienie cywilnoprawne, natomiast prawo gospodarcze i administracyjne były przedmiotem zadań kolejnych, odpowiednio czwartego i piątego dnia. Prace zdających oceniała Komisja powołana przez Ministra Sprawiedliwości RP.

Ślubowanie odebrane zostało przez Panią Dziekan Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie, Mecenas Kingę Przybylską – Charif. Uroczyście ślubowali przyczyniać się do ochrony i umacniania porządku prawnego RP w wykonywaniu zawodu radcy prawnego, wypełniać sumiennie i zgodnie z przepisami prawa obowiązki zawodowe, zachować tajemnicę zawodową, postępować godnie i uczciwie kierując się zasadami etyki oraz sprawiedliwości: Wojciech Anaszko, Wiktor Bieńkowski, Ariel Borkowski, Dominik Boruta, Radosław Górski, Maja Grzegorczyk, Marek Gresik, Paweł Iwan, Agnieszka Jagiełło, Piotr Kwiatkowski, Piotr Makieła, Natalia Majkowska, Dominik Marciniak, Joanna Martyniuk, Robert Natkaniec, Agnieszka Nizner-Górska, Izabela Nocko, Maciej Nowak, Róża Polak, Marta Sławek, Elżbieta Sobańska, Eliza Szymańska, Agnieszka Warian, Grzegorz Wesołowski, Karolina Wiktorczyk.

Gratulujemy, witamy w gronie radców prawnych
i życzymy sukcesów zawodowych.
Rada OIRP w Szczecinie

(opr. Stefan Mazurkiewicz, Rzecznik Prasowy OIRP w Szczecinie)

Witamy nowych adwokatów

Szczecińska Izba Adwokacka przyjęła w szeregi adwokackie kolejne grono swoich wychowanków. Po odbyciu aplikacji oraz pozytywnym złożeniu egzaminu adwokackiego, dziewięcioro nowych adwokatów w dniu 8 października 2010 r. złożyło przed dziekanem ORA w Szczecinie adw. Markiem Mikołajczykiem uroczyste ślubowanie. Są nimi: Marta Frankiewicz, Gabriela Halla, Marta Madej, Mariola Świderska, Katarzyna Matlak, Aleksander Harkowski, Robert Majchrzak, Szymon Matusiak, Michał Żuraw.

Serdecznie gratulujemy

„Galeria pod Żabotem" ruszyła

W dniu 24 września 2010 r. wystrzeliły szampany. W siedzibie Szczecińskiej Izby Adwokackiej przy placu Batorego 3 ruszyła Galeria pod Żabotem. Dziekan ORA adw. Marek Mikołajczyk funkcję kustosza Galerii powierzył adw. Jerzemu Piosickiemu, który jako pierwszy zaprezentował w niej swoje prace. Wernisaż jego grafiki książkowej obejrzało wielu gości. Na kolejnych kustosz Piosicki, a wraz z nim całe środowisko adwokackie, czeka. Zapraszamy więc do Galerii!

Marsz wokół Głębokiego

W sobotę 9 października 2010 r. odbyło się pierwsze plenerowe spotkanie Klubu Adwokata Szczecińskiej Izby Adwokackiej pod dumną nazwą „Marsz (bieg) Szczecińskiej Izby Adwokackiej wokół Jeziora Głębokiego". O godz. 10.00 na miejscu zbiórki – Polanie Wołczkowskiej - spotkali się miłośnicy aktywnego spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu w doborowym towarzystwie. Frekwencja może nie zaparła tchu w piersiach, ale przekrój wiekowy uczestników był imponujący, gdyż nasze koleżanki i nasi koledzy przybyli ze swoimi latorośla mi. Pełnoletni piechurzy zostali przywitani przez organizatorki odrobiną nalewki domowej produkcji (dla zdrowotności!) – co niektórym zastąpiło rozgrzewkę. Następnie towarzystwo żwawo ruszyło w ostępy leśne pod przewodnictwem naszego patrona nordic walkingu - mec. Michała Marszała, a organizatorki rozpoczęły rozniecanie ogniska i szykowanie posiłku regeneracyjnego dla naszych sportowców. Najmłodsza uczestniczka Hanna Milewska miała rok i dwa dni i wraz ze swoim bratem Michałem (4 lata) oraz rodzicami ruszyła terenowym wózkiem w trasę. Inni milusińscy również dzielnie wspierali w marszu swoich rodziców – sportowców. Nad bezpieczeństwem i tempem korowodu czuwali mec. Monika Kowalczyk i mec. Grzegorz Dutkiewicz. Ten ostatni na bieżąco kontrolował trasę za pomocą nawigacji GPS, dzięki czemu po około dwóch godzinach zasapani piechurzy powrócili na polanę, gdzie mogli po trudach marszu spocząć przy ognisku

i rozkoszować się pieczonymi kiełbaskami, barszczykiem i ... innymi napojami.

Była muzyka, kobiety i śpiew – wina zabrakło...

Tak naprawdę to dopiero przygrywka do kolejnych imprez Klubu Adwokata, które z uwagi na nadchodzącą aurę będą odbywały się w siedzibie Szczecińskiej Izby Adwokackiej. Mamy gorącą nadzieję, że następne spotkanie odbędzie się już w listopadzie!!

adw. ***Agnieszka Aleksandruk-Dutkiewicz***
adw. ***Hanna Łyczywek-Falkowska***
adw. ***Monika Kowalczyk***

Pekao Szczecin Open 2010
- smak pięknego sportu

Jest taki jeden tydzień w roku, kiedy będąc w Szczecinie ma się ochotę spędzić czas w jednym tylko miejscu. I to zarówno w dzień jak i w nocy. Piękny sport, eleganckie towarzystwo, miła atmosfera, świetny, towarzyszący turniejowi festiwal muzyczny, nastrój, jakiego nie spotkamy na co dzień w mieście, któremu wciąż jednak brakuje ducha. Tego wszystkiego możemy zaś doznać, gdy we wrześniu wybierzemy się na szczecińskie korty przy alei Wojska Polskiego, aby być bliżej tenisowego świata.

Uwielbiam ten turniej, bowiem ma w sobie jakąś magię. Nie jest nieprawdopodobnie wielkim komercyjnym przedsięwzięciem, gdzie tenisistę można zobaczyć tylko na korcie. W Szczecinie można z nim usiąść nawet na kawę w moim ulubionym domku klubowym na kortach. Wie pan, te korty w Szczecinie to moja młodość, więc mam do nich wielki sentyment – mówił mi kilka lat temu słynny komentator redaktor Bohdan Tomaszewski właśnie we wspomnianym domku klubowym. Pamiętam z tym wybitnym, być może najwybitniejszym polskim dziennikarzem sportowym rozmowy o tenisie, sporcie, życiu i Szczecinie, bo trzeba pamiętać, że właśnie tutaj w redakcji Kuriera Szczecińskiego rozpoczynał on swoją karierę dziennikarską.

Wracając do tego, co się działo w tym roku nie sposób będzie zapomnieć, że tradycji stało się zadość i znów Latynos, tym razem Pablo Cuevas, odebrał zwycięską statuetkę.

Szczeciński turniej to nie tylko tenis, a dla wielu towarzyszący mu 6-dniowy festiwal muzyczny w wielkim namiocie na kortach jest najważniejszą ucztą. Kiedyś stricte jazzowy, obecnie wielbiciele każdej muzyki zostaną w pełni zaspokojeni. A przy tym jak wielu znajomych można spotkać każdego wieczoru, porozmawiać, powspominać - słowem poczuć prawdziwe życie!

Dlatego kiedy w poniedziałkowy poranek, niecałą dobę po finale zmierzałem do sądu na kolejną rozprawę, widząc rozebrane trybuny wokół kortów i dziwną ciszę w tym wyjątkowym szczecińskim miejscu zrobiło mi się jakoś potwornie smutno i żal, że na kolejny tenisowy tydzień trzeba czekać cały rok. Kto z nas prawników, a wielu można było ich dostrzec, poczuł ten smak, wie o czym mówię. Kto nie, musi we wrześniu 2011 roku w swoim napiętym kalendarzu zarezerwować sobie choć chwilę. Wtedy z pewnością poczuje jak smakuje Pekao Szczecin Open.

Maciej Krzyżanowski, *adwokat*

| **Marta Marcinkiewicz** *[OBEP IPN w Szczecinie]*

Rysunki satyryczne na łamach szczecińskiej „Jedności” (1980–1981)

Sposobów na odreagowanie trudów peerelowskiej rzeczywistości było wiele. Począwszy od zdecydowanych wystąpień społecznych, a kończąc na opowiadaniu ośmieszających władze dowcipów. Humor w PRL przybierał różnorodne formy – od powtarzania dowcipnych anegdot, poprzez piosenki, do rysunków satyrycznych. Posługiwano się prostym schematem – przeciwstawiano „głupiej” władzy „mądre” społeczeństwo.

Rysunki satyryczne były częścią wielu czasopism, choć w literaturze przedmiotu sięga się po nie rzadko, bądź, mimo że stanowiły znakomity komentarz ówczesnej rzeczywistości, w ogóle nie analizuje się ich roli. Prostota formy pozwalała równocześnie przekazać niejednoznaczną treść, która szybko trafiała do świadomości społecznej. Zwłaszcza w społeczeństwie, które przez lata nauczyło się czytać „między wierszami” i bezbłędnie odczytywać wszelkiego rodzaju aluzje. Rysunki satyryczne, oprócz tego, że pozwalały skomentować bieżące wydarzenia, odgrywały też ważną funkcję społeczną – tworząc coś na wzór alternatywnego kodu były jedną z form komunikowania się ludzi. Wydaje się, że ilustrowany humor pozwalał rozładować krytyczną postawę wobec rzeczywistości, napięcie psychiczne spowodowane niepewną sytuacją społeczną, polityczną i gospodarczą. Wojciech Polak, wskazując na popularność satyry w latach osiemdziesiątych, pisał: „Dla społeczeństwa kpina z władzy była też swoistym rodzajem autoterapii, tak bardzo potrzebnej w tych ponurych czasach. Śmiech i zabawa odprężają, są też formą psychicznej rekompensaty za doznane upokorzenia”.

O ile przed 1980 r. satyrycy do perfekcji opanowali sztukę aluzji, o tyle w latach 1980–1981 to, co dotąd w obawie przed cenzorem musiało być wieloznaczne, nagle stało się jednoznaczne. Swoboda wypowiedzi w czasie „karnawału »Solidarności«” uległa znacznemu rozszerzeniu. Karykaturzyści pozwalali sobie na kpiny z systemu, przy zgodzie ze strony władzy. Dla rządzących był to swoisty wentyl bezpieczeństwa, który pozwalał rozładowywać narastające napięcie społeczne. Po sierpniu 1980 r. w prasie opozycyjnej nastąpił prawdziwy wysyp żartów i rysunków satyrycznych. Wystarczy przywołać choćby **szczecińską „Jedność”** – pierwszy w Polsce oficjalnie wydawany periodyk NSZZ „Solidarność” (w kioskach „Ruchu” ukazała się 10 stycznia 1981 r.). Na jego łamach nie uciekano od tematów trudnych – poddawano krytyce politykę państwa, ale również pokazywano zróżnicowanie ideowe występujące w NSZZ „Solidarność”.

W 49 numerach pisma ukazało się ponad 100 rysunków. Autorzy podpisywali się pseudonimem, inicjałami bądź imieniem i nazwiskiem: Gutek (Adam Gutkowski), Sławomir Lener, Daniel J., M.W. (Marcin Wyrzykowski), A.W. (Adam Wycichowski) czy K.S. (Krzysztof Sałaciński). Komentowali i krytykowali wszystkie przejawy dyletanctwa władz – od braku reform gospodarczych po wykorzystywanie represji w rozprawie z opozycją.

Opisywane poniżej rysunki, podobnie jak dowcipy polityczne, były bronią, którą kierowano w znacznej mierze w rządzących krajem. Należy jednakże zauważyć, że poszczególni członkowie partii właściwie nie pojawiali się w rysunkach na łamach szczecińskiej „Jedności”. Wyjątkiem był gen. Wojciech Jaruzelski, który w lutym 1981 r. został premierem. W swoim *exposé* sejmowym zaapelował o „90 spokojnych dni” i zaniechanie strajków. Zamieszczono wówczas rysunki nawiązujące do jego prośby. Na jednym z nich, gen. Jaruzelski, trzymając się skały nad urwiskiem, wygłaszał swój apel, co pokazywało beznadziejność sytuacji, w której się znajdował.

Do słów generała odwołano się w jednym z kolejnych numerów. Zamieszczono tam rysunek funkcjonariusza (Służby Bezpieczeństwa?), który wykreśla dni z kalendarza. Znaczący był podpis oraz wisząca w tle pałka, która zwiastowała siłową rozprawę z opozycją.

Jednoznaczną wymowę miał rysunek, na którym widnieje „Słownik wyrazów obcych dla dygnitarzy". Wśród występujących w nim haseł pojawiły się: demokracja, egalitaryzm, praworządność, socjalizm, wolność. Intencją autora było ukazanie wypaczenia tych pojęć przez władze.

19 marca 1981 r. doszło do usunięcia z sali obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy trzech działaczy „Solidarności": Jana Rulewskiego, Michała Bartoszcze i Mariusza Łabentowicza. Zostali pobici przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. W nawiązaniu do brutalności władzy w stosunku do opozycji, którą chciano siłą (dosłownie) przekonać do swoich racji, zamieszczono rysunek groźnie wyglądającego mężczyzny, który uderza ręką w stół i mówi: „No będziecie nam wreszcie ufać czy nie...!". Tymczasem społeczeństwo nie ufało ani władzy, ani podawanym w oficjalnych mediach informacjom. W 1981 r. opozycja kilkakrotnie zorganizowała ogólnopolską akcję antymedialną. W jej ramach plakatowano miasta hasłami: „DTV kłamie" czy „Zejdziemy z murów gdy wejdziemy na anteny radia i telewizji", przedrukowywano też artykuł 83 Konstytucji PRL, który miał gwarantować obywatelom m.in. wolność druku, słowa czy dostęp do radia. Opozycja protestowała zarówno przeciw ograniczaniu jej tych praw, jaki i przeciw podawanym w oficjalnych mediach nieprawdziwym informacjom. Trud partyjnej propagandy nie został doceniony m.in. przez autora rysunku obnażającego fikcję „wylewającą się" z programów telewizyjnych, w tym przypadku z „Dziennika TV".

Inny z rysunków, który przedstawia krytyczny stosunek wobec stosowanej przez rządzących propagandy sukcesu w mediach pokazuje małżeństwo siedzące przed telewizorem. Na ekranie widnieje stojący tyłem kot. Mężczyzna komentuje to słowami: „Znowu odwracają kota ogonem", na co kobieta odpowiada: „Bo to z cyklu Zwierzyniec".

Jednym z pojęć, które zrobiło karierę w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej było słowo „odnowa". Szybko podchwycone przez karykaturzystów stało się chętnie powielanym na łamach tygodnika schematem. Najczęściej wykorzystywano motyw pociągu, zazwyczaj jeżdżącego w koło, bądź dojeżdżającego do znaku „Stop". Tempo przeprowadzanych reform porównywano też do chodu żółwia.

W połowie listopada 1981 r., mając świadomość narastającej w społeczeństwie frustracji i apatii, zamieszczono rysunek książki pt. „Historia PRL", w której tytułami rozdziałów były naprzemiennie: „Błędy i wypaczenia" oraz „Odnowa".

Powtarzającym się często motywem była także gospodarka. Wśród zamieszczanych rysunków satyrycznych dominowały właśnie ilustracje kryzysu. Jeden z nich przedstawia kobietę podczas wizyty u lekarza, która informuje go, że jej stopa życiowa to platfus. Do trudnej sytuacji gospodarczej i problemów aprowizacyjnych kraju odnosi się również rysunek przedstawiający wizytę u lekarza, na którym wychudzony pacjent informuje medyka o przyczynie takiego stanu – zagubionych kartkach żywnościowych, rysunek ilustrujący zamknięty sklep żelazny, na drzwiach którego widnieje napis: „Zabrakło ostatniego gwoździa do trumny" czy rysunek świń przy korycie, przy którym komentarz jest zbędny.

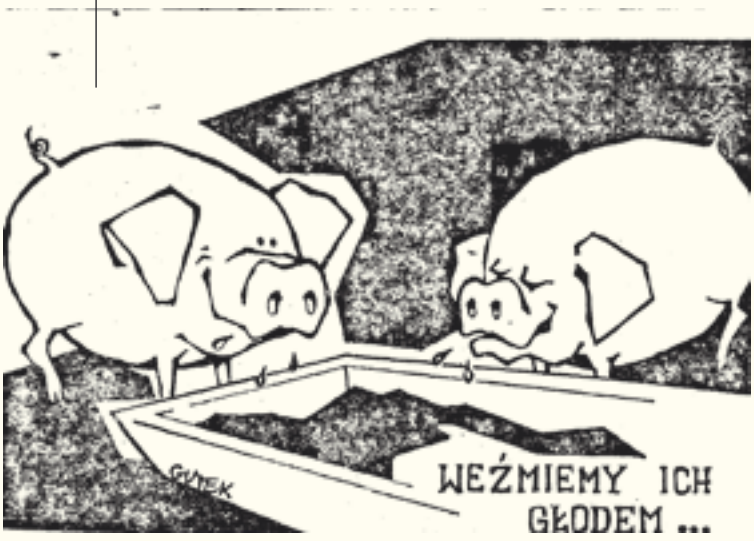

Jednoznaczny pozostawał również stosunek do przeprowadzanych przez władze PRL reform gospodarczych, co ilustrują rysunki wyszydzające pozorność takich działań.

Na łamach tygodnika pojawiał się także temat cenzury. Jeden z rysunków ukazywał metody pracy cenzorów: nad energicznie wykreślającym całe strony młodym pracownikiem Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk stoi chwalący go za to przełożony.

Jak już wspomniano, „Jedność" była pismem, które krytycznie oceniało nie tylko działania władzy. Antybohaterem rysunków satyrycznych stał się także Lech Wałęsa. Był krytykowany choćby za niechęć rozdzielenia funkcji przewodniczącego całego związku ze stanowiskiem przewodniczącego regionu gdańskiego NSZZ „Solidarność".

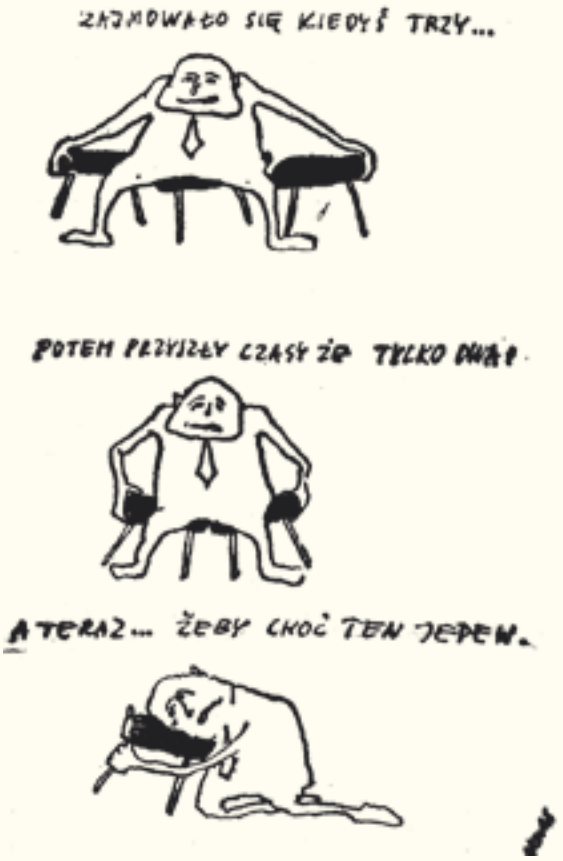

Oparta na ironii wobec systemu satyra polityczna była niemal instytucją. Część rysunków była finezyjna, inne dość brutalne. Jednak, jak twierdził Hugo Steinhaus, *dowcipem nie należy celować, tylko trafiać*. Często były sarkastyczne, a nawet bezczelne. Bez wątpienia były ważnym narzędziem walki z władzami. Pokazują wysoki stopień radykalizmu, ale też niezależności pisma. Redaktorzy pisma oczywiście wielokrotnie toczyli potyczki z cenzorami o możliwość zamieszczenia danego rysunku. Nie zawsze się to udawało. Czasami jednak, dzięki drobnej manipulacji, przemycano więcej treści. Zdarzało się, że rysunek, który początkowo był nie do przyjęcia dla cenzora, zyskiwał akceptację pod warunkiem, że zmieniono jego umiejscowienie. W wyniku tego drobnego zabiegu – kompromisu, rysunek, choć nie pod tekstem do którego stanowił komentarz, mógł się jednak ukazać.

Za pomocą kreski komentowano wszelkie wydarzenia polityczne i trudności pojawiające się w PRL, od braku zaopatrzenia w sklepach poprzez represje stosowane przez władze, aż do naigrywania się z milicji i cenzury. Rysunki satyryczne są niewątpliwie ciekawą ilustracją panujących w społeczeństwie nastrojów. Często śmieszą, ale raczej wywołują smutną konstatację ponurej rzeczywistości. Z pewnością dzięki satyrze szarość codzienności była łatwiejsza do zniesienia. Kreska pełniła zatem również rolę terapeutyczną. Za jej pomocą dokonywano bezkrwawego odwetu na absurdach dnia codziennego. Poprzez opowiadane dowcipy czy rysunki satyryczne ówczesna rzeczywistość wydaje się bardziej oswojona, a przez to mniej groźna. [ ]

NAWET DO 36 000 ZŁ OSZCZĘDNOŚCI.

NIE ZWLEKAJ! ZOSTAŁY JUŻ TYLKO OSTATNIE SZTUKI.

Tylko do końca roku, kupując samochód Chrysler Grand Voyager, możesz odliczyć pełne 22% VAT i zaoszczędzić nawet do 36 000 zł*. Odwiedź nasz salon i skorzystaj z unikalnej oferty finansowej FGA Leasing.

* Podana wartość podatku VAT dotyczy samochodu Chrysler Grand Voyager Limited 2.8 CRD model 2010 bez wyposażenia dodatkowego; średnie zużycie paliwa w cyklu mieszanym: 8,4 l/100 km, emisja CO_2: 222 g/km. Możliwość odliczenia VAT dotyczy przedsiębiorców. Liczba samochodów ograniczona. Szczegóły w salonach.

CHRYSLER

HOLDA Sp. z o.o., Autoryzowany Dealer Chrysler, Jeep® i Dodge
ul. Gdańska 7, 70-660 Szczecin
tel. (+48 91) 48 38 200, fax (+48 91) 48 38 215
www.holda.chrysler.pl

HOLDA

LexPolonica – Pewne źródło informacji

- **Aktualizacja** nawet dwa razy dziennie
- **Ujednolicenie** stanu prawnego 3 razy w tygodniu
- **Codziennie** Co nowego w prawie oraz Kalendarium o zmianach w prawie
- **Alerty o zmianach,** które jeszcze nie zostały naniesione na stan prawny

Zawsze aktualny stan prawny

LexPolonica

Serwis Prawniczy LexisNexis®

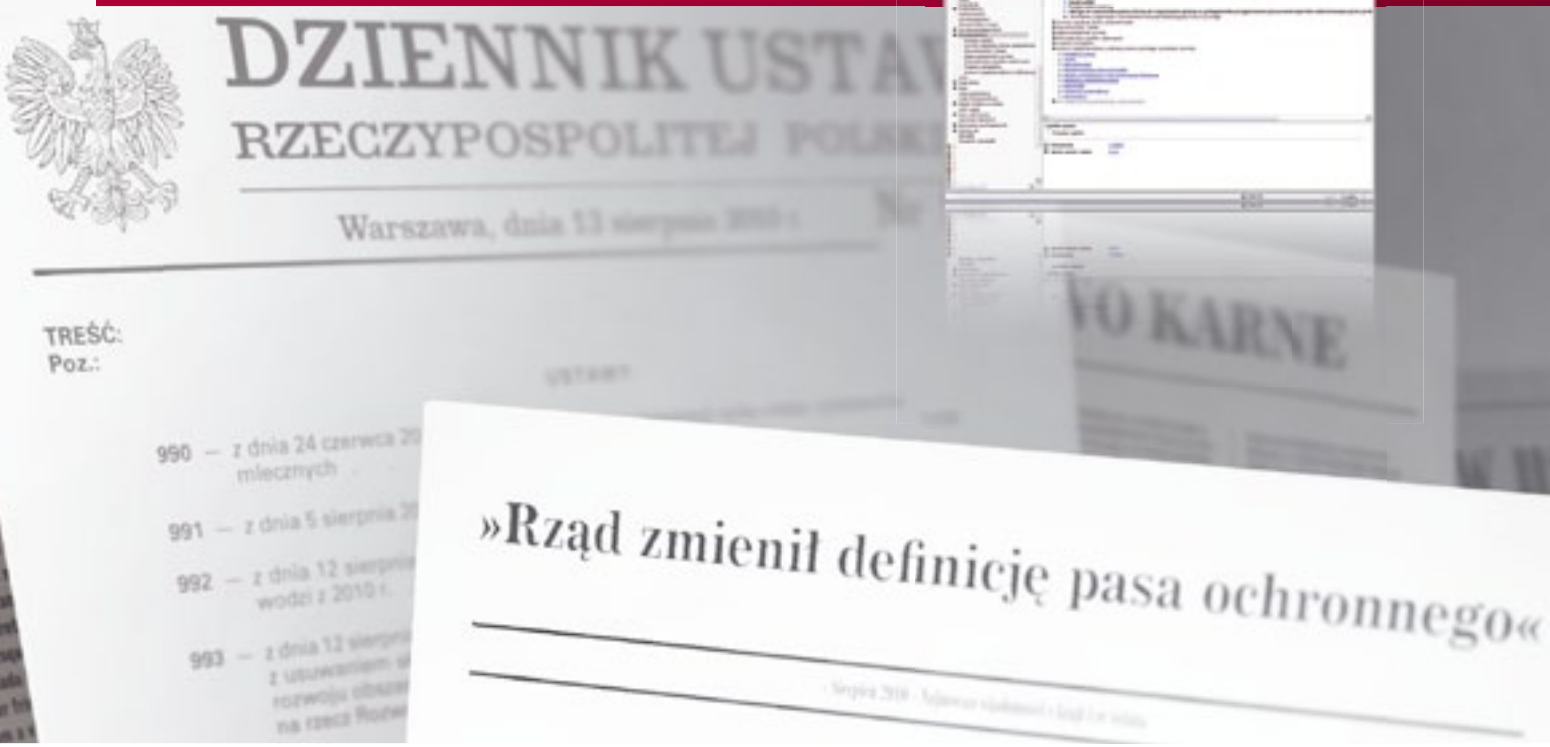

Dla czytelników In Gremio bezpłatny dostęp testowy oraz oferta specjalna. Szczegóły na:
www.lexpolonica.lexisnexis.pl/ingremio

LexisNexis®

www.LexisNexis.pl